Nr. 52. Lwów — Sobota dnia 5 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Fryderyka | Tymofteja
Jutro: B. 2 Sucha Kolety | N. 1 Post. Hł. 5

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 42
Zachód „ „ 5 „ 44

Długość dnia g. 11 m. 2
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 marca.

Utworzenie w Królestwie Polskiem „rady administracyjnej“ — jak ją niezupełnie trafnie nazywają dzienniki — znajduje się dopiero w sferze zamiarów, ale i to już jest znamienne, że taka myśl powstała. Dla opracowania jej i wprowadzenia na właściwą drogę, pozostał ks. Imeretyński w Petersburgu do 10 marca starego stylu. Pomysł ten nie jest podobny do tego, o którym z irytacyą pisały dzienniki berlińskie. Ma powstać nie żadna „rada przyboczna“, złożona z obywateli, których obdarzy zaufaniem jeneralny gubernator, lecz naczelnicy dykasteryj będą odbywali stałe posiedzenia i narady (sowieszczania) pod prezydencyą ks. Imeretyńskiego. Przez to wytworzy się jednolitość rządowego kierunku, czego dotąd nie było. Były kurator okręgu naukowego Apuchtin, prezydent sądu wyższego, szef żandarmów, naczelnik izby skarbowej — wszyscy oni w swoim zakresie działali zupełnie niezależnie, a idealnym między nimi łącznikiem była tylko wspólna niechęć do miejscowej ludności. Jedni z tych dygnitarzy są nowi, inni pochodzą z hurkowskiej szkoły, więc teraz ciągną niejednostajnie wóz maszyny rządowej. Aby ich lepiej sprzęgnąć i włożyć do nowego porządku rzeczy, a zarazem, aby w nich wyrobić szerszy pogląd na ogół spraw krajowych, pomyślano o utworzeniu z nich rady, któraby uchwałami swemi nadawała jednostajny ruch i kierunek wszystkim dykasteryom. Ale oprócz tego, członkowie tej rady będą mieli prawo stawiać samodzielne wnioski, a cała rada będzie mogła opracowywać projekta różnych zmian i dlatego właśnie nazwa „administracyjnej rady“ niezupełnie jest trafna. Dodać jeszcze trzeba, że wedle zamiaru, który powstał w Petersburgu, wolno będzie jeneralnemu gubernatorowi powoływać do tej rady rzeczoznawców z obywatelstwa, ale oni będą mieli tylko głos doradczy. Dotąd nie wiadomo, czy się urzeczywistni ten zamiar i kiedy to może nastąpić. Wiadomo tylko, że odpowiedni projekt, nad którym teraz pracuje ks. Imeretyński, przejdzie przez instancye, rozpatrujące każdy prawodawczy pomysł, a zatem przez komitet ministrów i radę państwową, a po otrzymaniu sankcyi monarszej odesłany jeszcze będzie do senatu dla skodefikowania.

Według drugiej wiadomości, otrzymanej z Warszawy, rząd już postanowił utworzyć w całym Królestwie „kuratorye trzeźwości“, t. j. takie instytucye, które będą się zajmowały urządzaniem rozrywek dla ludu wiejskiego, a nadewszystko miejskiego, aby go odciągać od wódki i przesiadywania w pokątnych spelunkach, które się niezawodnie rozmnożą po zamknięciu szynków w skutek zaprowadzenia monopolu wódczanego. Takie „kuratorye“, subwencyonowane przez rząd, a prowadzone przez stowarzyszenia obywatelskie, istnieją już w miastach rosyjskich, gdzie zaprowadzono monopol. Urządzają one czytelnie, teatry, tańce, odczyty i majówki. W Królestwie i sąsiednich z niem ziemiach wahano się zezwolić na tworzenie kuratoryj, bo nie wiedziano komu je powierzyć. Wreszcie teraz zdecydowano, że kuratorye być muszą, ale w składzie swym mieszane, urzędniczo-obywatelskie. Była jeszcze kwestya, czy dopuścić księży do udziału w kuratoryach, ale i ten skrupuł załatwiono odważnie: dano jeneralnemu gubernatorowi prawo powoływać wedle własnego uznania duchowieństwo katolickie do udziału w kuratoryach, o tyle jednak, że księża mogą być członkami komitetów lokalnych, a nawet opiekunami oddziałów.

Koło polskie w parlamencie niemieckim, posłuszne rozkazom wyborców, wyjdzie ze swą opozycyą przeciw projektowi marynarskiemu jak Zabłocki na mydle. Niemieccy przeciwnicy tego projektu miękli jak wosk podczas komisyjnych narad i wreszcie tak zupełnie ustąpili, że to nawet wywołało podziw szefa postępowców Richtera. Wybitny wódz katolickiego centrum p. Lieber, obrany przez komisyę referentem projektu, zaproponował tylko stylowe poprawki, a wygotował taki referat, że go oklaskiwali junkrowie i liberałowie, przedstawiciele zaś rządu ściskali mu ręce. Stanął on zupełnie na stanowisku, jakie wytknął p. Kościelski w swym znanym liście. Stwierdził tedy, że konstytucya pozwala uchwalać wydatki nietylko na rok jeden, ale na szereg lat, gdy chodzi nie o doraźny cel, lecz o jakąś ważną organizacyę, której w ciągu roku stworzyć nie można, a nie można także narażać rzeczy zaczętej na humory izby poselskiej. Zaznaczył, że z tego prawa rząd nawet nie korzysta w całej rozciągłości. Jednakże i parlament nie ma prawa stanowić o wydatkach na nieokreślony szereg lat, ani też nie wolno mu uchwalać takiej organizacyi, której koszta nie są dokładnie określone i ściśle rozłożone na lata. Zaproponował tedy ułożyć budżet zwyczajny i nadzwyczajny do roku 1904, a resztę marynarskiego projektu odłożyć na 1905-ty i następne lata. Rząd przystał na to bardzo chętnie, wódz liberałów Bennigsen zasypał p. Liebera komplimentami, wódz junkrów Kardorff powiedział, że nikt piękniej od p. Liebera nie mógłby tej rzeczy ułożyć, wódz socyalistów Bebel pożałował, że centrum zeszło ze stanowiska, jakie zajmowało przy Windhorście, ale dodał, że on nic nie ma przeciw stworzeniu silnej marynarki, byle koszta ponieśli majętni, a nie ogół narodu, więc niech rząd równocześnie opracuje projekt większego opodatkowania dochodów osobistych, przewyższających potrzeby średnio zamożnego człowieka; przedstawiciel rządu Thielmann oświadczył, że nowych podatków nie trzeba będzie nakładać, bo na pierwsze trzy lata wystarczą zapasy, a w następnych latach wolny będzie fundusz przeznaczony na odnowienie artyleryi, zresztą zamożność wzrasta, każdy grosz podatkowy daje z roku na rok większą kwotę, więc się obejdzie bez nowego podatku. Potwierdził to podsekretarz stanu dla spraw finansowych Aschenborn. Potem wstał dep. ks. Jażdżewski i rzekł: „Koło polskie dalekie jest od zasadniczej opozycyi, ale musi uwzględniać usposobienie ludności w swej rodzinnej dzielnicy i chociaż z ubolewaniem, musi w tej kwestyi zająć stanowisko przeciwne rządowi“. Deputowany z centrum Müller rzekł na to: „Ubolewam, że Koło z ubolewaniem musi zająć takie stanowisko. Może raczej byłoby lepiej zaczekać na uchwały komisyi, a potem się podług nich zdecydować na to lub owo“.

Słuszna to uwaga. Kto robi coś z ubolewaniem, ten bardzo łatwo mógłby nie robić i nie ubolewać. Koło uwzględnia usposobienie wyborców, ale czy uwzględnia interes kraju? Projekt marynarski przejdzie olbrzymią większością, a w mniejszości znajdą się tylko Polacy, socyaliści i radykałowie — towarzystwo nam niepotrzebne. Skoro projekt marynarski nie pociągnie za sobą nowych podatków, to nie ma żadnej dobrej racyi odmawiać państwu tego, co powszechnie uznano za potrzebne dla niego. Nieżyczliwe dla projektu usposobienie wyborców, — bardzo zresztą zrozumiałe — nie powinno decydować, bo polityka robienia na przekór jest zawsze złą polityką, a fatalną, po prostu samobójczą wtedy, gdy słaby wyzywa w ten sposób silnego. Koło polskie nieraz zaważyło na szali parlamentarnych uchwał i powinno było pilnie strzedz tej właściwości swojej. Nie ustrzegło teraz nie dlatego, żeby nie rozumiało sytuacyi, ale że musi uwzględniać usposobienie wyborców, czyli, że dba o swe mandaty. Nie jest to takie marne, jakby w pierwszej chwili można było pomyśleć, bo gdyby usposobienie wyborców powierzyło później mandaty warchołom, zwanym „ludowcami“, to byłoby jeszcze gorzej i na stałe gorzej dla Wielkopolski, niż to, że Koło w kwestyi marynarskiej zostało za nawiasem i naraziło kraj na odwety hakatystów prywatnych i rządowych. Zachowanie się Koła jest więc prostem następstwem zdrożnej agitacyi ludowców.

Rząd otrzyma na powiększenie marynarki jednorazowo 474 milionów marek i po 28 milionów marek rocznie, a Polacy jeszcze raz otrzymają nazwę notorycznych wrogów państwa, co przy panującym prądzie w Prusach nie wyjdzie im na dobre. Oto dosadny dowód, że wyborcy nie powinni narzucać posłom swego usposobienia, lecz wybierać ich rozważnie, a potem im ufać, pamiętając, że z zajmowaniem stanowiska w sprawach parlamentarnych, niezasadniczych i niedotyczących bezpośrednio kraju i wyborców, jest jak z parasolem, który się rozwija, gdy pada deszcz, a zwija, gdy kropić przestaje. Tu żadnego zasadniczego stanowiska być nie może, a zapomnienie o tem prowadzi do przegranej. Mają ją Wielkopolanie.

Zobaczymy jednak, jak będzie w pełnej izbie, gdy tam przyjdzie pod obrady projekt marynarski.

Zniesiony zakaz. — Kwestya prezydyum.

Piszą nam z Wiednia, 3 marca:

Wydany w styczniu przez policyę w Pradze zakaz noszenia oznak, został zniesiony. Zakaz ten wywołał znane zaburzenia na wszechnicach niemieckich, które sprowadziły przedwczesne zamknięcia semestru zimowego, ale zresztą były epizodem bez głębszego znaczenia. Zaraz po ogłoszeniu owego zakazu, namiestnik w sejmie czeskim, odpowiadając na interpelacyę posłów niemieckich, zapewnił, że zakaz ma trwać tylko krótki czas, i niebawem rozeszła się wiadomość, że zniesiony będzie przy zamknięciu sesyi sejmu czeskiego. Dla czego noszenie oznak studenckich właśnie podczas sesyi sejmowej ma być szczególnie niebezpiecznem, trudno zrozumieć. W każdym razie fakt, że zakaz, zgodnie z zapowiedzią rządową, został zniesiony równocześnie z zakończeniem sesyi sejmu czeskiego, ani dzień później lub wcześniej, przeczy dzisiejszym wywodom *N. Fr. Presse*, jakoby jedynie gwałtowna opozycya studentów niemieckich była sprowadziła zniesienie zakazu. Ruch studentów nie przyspieszył, ani też nie spóźnił zniesienia zakazu. A więc „sens moralny“, który *N. Fr. Presse* wyprowadza z błędnej przesłanki, tj. że Niemcy powinni się chwytać zawsze solidarnie skrajnych środków opozycyi, aby odwrócić od siebie „zamachy“, jest fałszywy, obliczony jedynie na dalsze roznamiętnie niesporów i wywołanie hazardowej gry va banque!

Dzienniki dziś rozwodzą się szeroko o wyborze nowego prezydyum Izby poselskiej. Mianowicie *Reichswehr*, odgrywająca obecnie rolę d'un agent provocateur, ogłasza rzekomy komunikat z „kół prawicy“, który z odwrotnej strony zamierza wzniecić ponownie gwałtowną opozycyę Niemców i uniemożebnić przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych. Wobec podobnych manewrów warto zaznaczyć, że z zamknięciem (nie odroczeniem) sesyi parlamentarnej eo ipso kończy się władza wybranego prezydyum Izby, które tylko formalnie funkcyonuje podczas wakacyi, aby oddać swe agendy w dzień otwarcia nowej sesyi w ręce prezydenta ze starszeństwa. Dawne prezydyum zatem nie ma żadnego prawa, ani możności przygotowania np. zmiany regulaminu, wprowadzenia „straży parlamentarnej“ i t. d. To wszystko zależy wyłącznie od nowej sesyi Izby. Nie może też być mowy o zatwierdzeniu lub „destytucyi“ dawnego prezydyum. Prezydyum to bowiem w chwili otwarcia nowej sesyi prawnie i faktycznie nie istnieje. Prezydentem w dzień otwarcia nowej sesyi będzie poseł Zurkan albo Proskowetz, pod którego przewodnictwem odbędzie się wybór nowego prezydyum. Wtedy oczywiście może być wybranem ponownie dawne prezydyum. W danych okolicznościach oznaczałoby to jedynie jałową demonstracyę, obliczoną na wywołanie dalszych gwałtownych burz i uniemożebnienie parlamentarnej pracy.

Zapewne są żywioły, które zmierzają właśnie do tego celu. Składają się na tę akcyę dwa odmienne prądy: wprost reakcyjne z niewykorzenionego jeszcze w Austryi wstrętu do wszelkiego ustroju konstytucyjnego, i radykalno-federalistyczne (młodoczechów), dążące do obalenia dzisiejszej konstytucyi, aby na jej rozwaliskach odbudować tak zwane historyczne prawo Czech. Oba te prądy sprzeciwiają się stanowczo naszemu narodowemu interesowi i naszej tradycyi politycznej. Wszystko bowiem w Austryi zawdzięczamy epoce konstytucyjnej a z troskliwości o ogólne dobro monarchii pragniemy i musimy w dzisiejszych okolicznościach pragnąć uniknięcia skrajnych przewrotów, a umożebnienia prawidłowej funkcyi parlamentu. Tak samo spoglądają na sytuacyę Niemcy konserwatywni. Dlatego też podobne insynuacye, jak dzisiejszy rzekomy komunikat *Reichswehry*, z pewnością nie wpłyną na taktykę prawicy jako całości.

Skoro więc fatalnym zbiegiem okoliczności dawne prezydyum stało się reprezentantem zaciętej walki, posuniętej do rozbicia parlamentu, teraz powinno powstać nowe prezydyum jako czynnik zgody, uspokojenia, złagodzenia sprzeczności. Nie wynika stąd wcale, aby nie mógł na krześle prezydenta zasiąść Polak. Owszem obecnie wybór Polaka na tę godność byłby o wiele stosowniejszy i zgodniejszy z naszem pośredniczącem stanowiskiem w monarchii, niż nim był w roku zeszłym. Tylko musiałby to być Polak, mniej angażowany w parlamentarnych burzach r. z., niż p. Abrahamowicz, a zatem Biliński, Madeyski albo inny. Nie możnaby też sprzeciwiać się ewentualnemu wyborowi dr. Kathreina. Jest to pustą frazeologią, że p. Kathrein w chwili stanowczej „pierzchnął.“ Dr. Kathrein wówczas dowiódł tylko, że trafniej od innych spoglądał na sytuacyę, rozumiejąc dokładnie, że w chwilach takiego wzburzenia nie można ocalić parlamentu ani dramatycznemi improwizacyami à la lex Falkenhayn, ani — policyantami, lecz jedynie spokojem i najściślejszem przestrzeganiem przepisów regulaminu, gdyż najlżejsze zboczenie od nich przez większość mogło i musiało wywołać najgwałtowniejszy odwet ze strony mniejszości. Lecz mniejsza o osoby. Tyle jest rzeczą pewną, że, jeżeli kiedykolwiek, to teraz potrzeba w Austryi prezydenta parlamentarnego, któryby jak najbardziej zbliżał się do ideału — angielskiego „speakera“. To będzie jednym z najskuteczniejszych środków ocalenia parlamentaryzmu i — monarchii.

Korespondencye.

Poznań w lutym.

Sytuacya nasza staje się coraz trudniejszą, ucisk wzrasta, rząd pruski nietylko patrzy obojętnie, jak hakatyści na nas pięść podnoszą, ale ich popiera. Oto jedna z illustracyj do tego istnego stanu oblężenia, w którym nas trzymają. Swawola urzędników pruskich, mających odbywać nadzór nad zgromadzeniami i zabawami publicznemi, doszła do tego, że niepokoją oni nawet towarzystwa ściśle zamknięte, zabawy prywatne, nie podlegające kontroli, napadają pod pozorem rewizyi domy osób bardzo lojalnych itp. Dzienniki nasze ujrzały się zmuszone pouczyć publiczność, że istnieją paragrafy kodeksu karnego, które traktują o nadużyciach urzędników co do pogwałcenia spokoju domowego i przytoczyły te paragrafy w całej rozciągłości. Doszło więc do tego, że musimy z kodeksem karnym w ręku bronić się przed swawolą rządu pruskiego. I ucisk ten odbywa się coraz z większą bezwzględnością, nie usiłując nawet maskować się dobrze pozorami, bo pozory, które wymyśla, są prostem absurdum. Wśród takich okoliczności, kiedy każdy krok społeczeństwa naszego ma większą ważność niż kiedykolwiek i powinien być pewny i poważny, dzieje się rzecz dziwna: kroki te zaczynają się chwiać, umysły niepokoją się, powstają sprzeczne rady, a żywioły skrajne wybijają swój głos na wierzch. Oto teraz wpadli niektórzy z naszych polityków na fatalny pomysł, który podali do publicznej dyskusyi: aby wobec nieprzychylnego stanowiska rządu dla nas posłowie nasi nie brali udziału w obradach parlamentu i rozpoczęli politykę abstynencyi. Z taką radą odezwał się najprzód w liście otwartym p. Antoni Karpiński, a potem p. Hulewicz i inni, a obecnie znalazła już ona w niektórych sferach społeczeństwa łatwe echo, ma nawet pretensyę, by ją uważano za głos większości. Panowie ci, którzy rzucili hasło abstynencyi, argumentują je w ten sposób:

Z ludźmi, którzy na czarne uporczywie mówią że jest białem, przestaje się mówić, bo mówienie nie ma racyi bytu. Głosy naszych posłów w parlamencie są głosem wołającego na puszczy z powodu depprawacyi niemieckiego parlamentaryzmu i nieprzychylności rządu. Większość jest przeciw nam, za nami jest tylko centrum, i zdawałoby się, że porażki zadawane nam w parlamencie są zwykłą porażką stronnictwa słabszego, a na tem przecież parlamentaryzm polega, że rozstrzyga większość. Ale my jesteśmy w wypadku wyjątkowym, nam dzieje się w sprawach nas najbliżej dotyczących krzywda oczywista. Obecnie przyjdą na porządek dzienny w parlamencie rozmaite projekta rządowe. Gdy posłowie nasi głosować będą za projektami, to jak zwykle nie doczekamy się za to żadnej wdzięczności; głosować przeciw znaczyłoby kierować wodę na młyn hakatystów, by mieli pozór do nowych krzywd, a bałamucić tylko społeczeństwo swoje. Lepiej niech tych kilkanaście jednostek pracuje produktywnie w kraju samym, zamiast marnować siły w Berlinie. Czekajmy, aż społeczeństwo niemieckie się wyszumi, przyjdzie do opamiętania i wyprze się hakatystów.

Dalej abstynencya posłów naszych ochroni nas w znacznej mierze od roznamiętnienia i dzielenia społeczeństwa naszego na obozy, głos niezadowolenia ucichnie, gdyż prawdą jest — twierdzą ci panowie — że posłowie nasi lekceważą zapatrywania większości społeczeństwa. Ale najważniejszym skutkiem abstynencyi będzie apel do tronu. Gdy na innej drodze głos nasz tam nie dochodzi, bo dojść mu nie pozwolą, to teraz dojść musi, bo najwyższe sfery poznają, że panowała jakaś wielka pomyłka w ich opinii o nas, skoro my się do tak rozpaczliwych środków uciekamy. A zresztą abstynencya wieczną być nie potrzebuje; ma to być tylko czasowy manewr taktyczny.

Owóż argumenta te wszystkie są błędne, bo z premiss będących ich podstawą trzeba wysnuć zupełnie inne wnioski. Prawdą jest, że jesteśmy w położeniu wyjątkowem, ale nie wynika z tego, abyśmy się mieli chwytać manifestacyi wyjątkowych. Wyjątkową powinna być tylko wytrwałość naszych posłów na posterunku; w tej właśnie chwili powinni oni dzielniej niż kiedyindziej zaznaczać nasze polskie stanowisko w parlamencie, karbować wszystkie nasze krzywdy, nie dlatego, jakoby z zasady uginali się pod jarzmo parlamentaryzmu, ale dlatego, że istnieje większy jeszcze trybunał, opinia całej Europy — teraz, a historyi — potem, która bezstronnie przyzna nam sprawiedliwość. Dla tego idealnego względu nie wolno posłom naszym, jak rozdąsanym dzieciom, porzucać progów parlamentu, który bądź cobądź daje sposobność jeśli nie do zwycięstwa to do walki. Korzyści praktycznych z abstynencyi nie byłoby żadnych, bo jeżeli chodzi o to, aby nie jątrzyć rządu, to przecież aż nadto widocznem jest, że taki krok da antypolskim sferom nowy powód do wybuchów nienawiści i nawet okrzyczanym będzie za jakiś bunt. Jeżeli chodzi o negatywną apelacyę do Tronu, to jest ona zbyteczną, bo najwyższe czynniki doskonale są o nas poinformowane i żadnej wskazówki nie potrzebują, a zresztą negatywna apelacya wcale by dla nich wskazówką nie była, owszem przedstawiłaby nas jako społeczeństwo niedojrzałe i bardzo słabe, skoro cierpieć nie umie. A co się tyczy uniknięcia dyskusyi w społeczeństwie, to już lepiej niech będzie dyskusya niż zupełna apatya.

Argumenta tych panów są więc bardzo kruche, ale za hasłem przez nich rzuconem kryją się inne motywa. Oto pewnym żywiołom chodzi nie tyle o zainicyowanie nowego kursu w polityce naszej, co o złamanie wpływu berlińskiego Koła polskiego. Sprawa narodowa jest płaszczykiem pokrywającym manewr pewnego stronnictwa, któreby chciało dyrygować posłami z delegacyi berlińskiej, jak pionkami na szachownicy. Obecnie nastają nowe wybory do parlamentu i hasło abstynencyi przedstawia się tylko jako środek agitacyjny, aby wyborców w imię niby to dobra ogólnego nakłonić do wybierania tylko takich posłów, którzyby się zgodzili na abstynencyę, czyli w zasadzie poddali się supremacyi owego stronnictwa. I cóż wyniknie z takiej komedyi? Choćby nawet wybrano posłów, którzyby się zgodzili na jednolitą abstynencyę, — co jest prawie niemożliwem, — to za abstynencyą idzie przecież utrata mandatów, nowe wybory i tak dalej w kółko, a tymczasem są obywatele, którzy chcą mieć nietylko malowanych posłów, którym chodzi nie o politykę, ale o zastępstwo swych interesów i ci gotowi przerzucić się na stronę kandydatów Niemców. W ten sposób przez lekkomyślność moglibyśmy sobie wyrządzić niepowetowaną szkodę. A zważyć także należy, że ciągle powtarzające się wybory naraziłyby nasz lud na duże ofiary materyalne i na rozpolitykowanie się. A jakieby to roznamiętnienie zapanowało, nimby wybrano tych posłów, którzyby się zgodzili na abstynencyę, roznamiętnienie gorsze jeszcze niż to, które się ma niby uchylić. Otóż nic dziwnego, że umiarkowane sfery naszego społeczeństwa protestują silnie przeciw hasłu abstynencyi, starając się uspokoić wzburzoną opinię publiczną i natchnąć ją lepszą otuchą w przyszłość.

Szczęsny hr. Koziebrodzki.

Wczoraj podaliśmy otrzymaną z Wiednia telegraficzną wiadomość, że Cesarz nadał hr. Szczęsnemu Koziebrodzkiemu godność tajnego radzcy i wyraziliśmy naszą szczerą radość z tego tak bardzo zasłużonego odznaczenia. Radość tę podzielają wszyscy, którzy znają tego prawego obywatela i patrzą na jego pracę na niwie publicznej. A z pracą tą wiążą się dzieje naszego kraju od lat z górą czterdziestu. Hr. Koziebrodzki to jeden z najzasłużeńszych weteranów tej starej, dzielnej gwardyi, której szeregi niestety już tak bardzo się przerzedziły, a która wśród trudnych warunków żmudną a cierpliwą pracą, owianą prawdziwym patryotyzmem i zaparciem się siebie wywalczyła krajowi naszemu dzisiejsze stanowisko. Biorąc chętnie udział w każdej pracy publicznej, choćby z wielkiemi ofiarami połączonej, nigdy nie starał się Szczęsny Koziebrodzki o wysunięcie swojej osoby na pierwszy plan, nie starał się o zaszczyty, wszystko, co robił, robił dla społeczeństwa. Powiat skałacki, którego marszałkiem był od roku 1869, aż do ostatnich czasów, zawdzięcza mu bardzo wiele. Takich marszałków zaiste mało jest w kraju. Jako prezes oddziału tarnopolskiego Towarzystwa gospodarczego, urządził w Tarnopolu w roku 1881 wystawę, która nie mało się przyczyniła do podniesienia stanu rolniczego na Podolu. W Sejmie zasiada Szczęsny Koziebrodzki od roku 1870, a jakim szacunkiem jest otaczany przez wszystkich, świadczy najlepiej ta okoliczność, że od wielu lat wybierany jest stale prezesem komisyi-matki. Od szeregu lat jest on także jednym z najpracowitszych członków komisyi administracyjnej, był dawniej jej wiceprezesem, a od kilku lat jest jej prezesem. Skromność jego charakteryzuje wymownie ta okoliczność, że gdy w roku 1882 hr Ludwik Wodzicki ustąpił z godności marszałka, a namiestnik hr. Alfred Potocki pragnął, aby Szczęsny Koziebrodzki objął tę najwyższą godność autonomiczną, on jej nie przyjął, wiedząc, że sąsiad jego i przyjaciel Kazimierz Grocholski pragnąłby zamienić stanowisko prezesa Koła polskiego na urząd marszałka. Stosunki atoli tak się złożyły, że Grocholski nie mógł opuścić ważnego posterunku w Wiedniu, mimo to jednak Koziebrodzki nie ubiegał się o marszałkostwo i ustąpił je Zyblikiewiczowi. Do wieńca zasług obywatelskich tego znakomitego męża, przybywa obecnie wysokie odznaczenie monarsze. Winszujemy mu go z całego serca i życzymy, aby jeszcze długie lata w pełni sił pracował dla dobra kraju.

Odezwa.

W dniu 6 marca b. r. obchodzić będziemy brylantowe gody Ojca św. Leona XIII, jednego z największych Papieży, a szczególniejszego obrońcy i opiekuna klas pracujących. Myśl obchodu, podjęta przez Stowarzyszenia robotnicze, oraz towarzystwa i instytucye współdziałające z niemi ku dobru klas pracujących, znalazła echo we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa.

Chrześcijanie-katolicy! Mieszkańcy stołecznego grodu! W imię czci i godności naszego grodu wzywamy was, by każdy wedle sił i możności dołożył usilnych starań, ażeby obchód jubileuszowy Ojca św. wypadł jak najświetniej, by powaga i wysoki nastrój niczem zamącone nie zostały. Dla stwierdzenia uczuć naszych i solidarności z całym katolickim światem stańcie ochotnie w dniu tym do uroczystego pochodu, a okna mieszkań waszych niechaj ze zmierzchem zajaśnieją światłem ku czci Tego, który przed wiekami zapowiedziany nam został jako „światło z nieba“, „Lumen de Coelo.“

Godzimir Małachowski, prezydent miasta.

W imieniu komitetu obchodowego:

Aleksander Getritz, prezes komitetu. *Michał Walichiewicz*, wiceprezes komitetu. *Walery Gürsching*, *Wilhelm Jabłoński*, *Tadeusz Wiedeń*, sekretarze komitetu.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

(Dokończenie posiedzenia porannego.)

W dalszym ciągu obrad wczorajszych w sprawie wywozu bydła p. Wiesiołowski dał wyraz zapatrywaniu, że żadne ułatwienia transportowe i t. p. nic nie pomogą, dopóki stosunki weterynaryjne pozostaną te same. Największą winę przypisywał mówca w tej mierze rządowi, od którego jedynie skuteczna naprawa stosunków hodowli bydła wyjść może. Mówca stawia więc rezolucyę następującą: Walne Zgromadzenie poleca Komitetowi centralnemu nie ustawać w pracach swoich, zmierzających do zmiany ustawy weterynaryjnej z roku 1880 nie odpowiadającej już dziś interesom kraju.

Włościanin Kaczmarz z Kosienic przemawiał za tem, ażeby faktorów żydowskich, wyzyskujących ludność wiejską, na targi nie puszczano.

Hr. Stanisław Dieduszycki pragnie, ażeby towarzystwo pokuckie, którego reprezentantem jest p. Wielowiejski, zachowało charakter syndykatu dla handlu bydłem. Następnie popierał mówca wnioski p. Wielowiejskiego, w szczególności polecał Komitetowi, ażeby sprawy dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego z oka nie spuszczał; kontrakt z dotychczasowym dostawcą kończy się w roku 1900, należy więc się postarać, aby dostawa dostała się krajowcom.

P. Krzysztofowicz zalecał stanowisko samopomocy; że wywożenie mięsa technicznie możliwe jest nawet na bardzo wielką odległość, dowodem tego jest fakt, iż z Ameryki dowożą mięso do Francyi. Dla czegobyśmy nie mieli i my naszego mięsa wywozić? W końcu żalił się mówca na niedokładne wykonywanie u nas ustaw weterynaryjnych.

Po kilku drobniejszych przemówieniach i po krótkiej odpowiedzi referenta p. Brykczyńskiego, uchwaliło Zgromadzenie wnioski referenta wraz dodatkowemi rezolucyami pp. Wielowiejskiego i St. Dieduszyckiego.

W końcu przyjęto wniosek ks. Wład. Sapiehy tej treści: Rada ogólna prosi radzcę rządowego p. Struszkiewicza, żeby poczynił u rządu kroki celem wyjednania dla ludności sprowadzającej nasiona na zasiewy wiosenne, jak najdalej idących ulg taryfowych na kolejach państwowych. Radzca rządowy p. Strusz-

kiewicz oświadczył, że dołoży wszelkich starań, ażeby dezyderata rolników jak najpomyślniej załatwione zostały.

Przewodniczący wyraziwszy podziękowanie p. Struszkiewiczowi za gorliwą opiekę nad rolnictwem krajowem, zamknął posiedzenie poranne.

* * *

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. ½7. Omawiano na niem najpierw sprawę stad zarodowych koni huculskich i żmudzkich, którą referował p. Kazimierz Ostaszewski. Mówca poświęcił szczególną uwagę typowi konia żmudzkiego, który odznacza się wielką szybkością i wytrwałością. To też Anglicy i Prusacy utrzymują te konie na wielką skalę. W Sanockiem konie pochodzące ze skrzyżowania rasy tutejszej ze żmudzką należą do najdzielniejszych.

Następnie hr. Stanisław Dzieduszycki postawił imieniem oddziału stryjskiego następujący wniosek: „Rada ogólna poleca komitetowi, aby poczynił kroki gdzie należy, by nadal w komisyach assenterujących remonty, zakupujących młode konie i w t. zw. komisyach kontrolnych brali udział reprezentanci ziemiaństwa z głosem co najmniej doradczym".

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Włodzimierz Gniewosz, Hohendorf, Ozarkowski-Golejewski, popierając gorąco wniosek hr. St. Dzieduszyckiego. Ks. Adam Sapieha przypomniał, że udział ziemian w komisyach remontowych istniał już przed 30 laty, gdy ministrem rolnictwa był Chłumetzky, lecz narażał ziemian tylko na przykrości ze strony wojskowych. P. Ozarkowski-Golejewski postawił do wniosku poprawkę, aby w komisyach remontowych ziemianie mieli głos „stanowczy" a nie tylko doradczy.

Z kolei wygłosił prof. Szyszyłowicz referat o potrzebie założenia w naszym kraju produkcyi nasion, traw i roślin pastewnych. Nasion tych traw dostarczają nam Niemcy ale nie w najlepszej jakości. Natomiast uprawa tych nasion w Galicyi miałaby szanse powodzenia i przysporzyłaby krajowi nowe gałęzie dochodów. Najkorzystniejby byłoby uprawiać tymotkę, trawę kupkową, kostrzewę owczą, grzebienicę, trawę miodową i złoty owsik.

Br. J. Brunicki postawił wniosek, aby w komitecie został utworzony oddział nasionowy, któryby zbadał tę sprawę i podniósł produkcyę nasion, oraz zorganizował handel tym produktem. Wniosek ten przyjęto.

Następnie przyszły na porządek dzienny kwestye formalne. Komisyi rachunkowej udzielono absolutoryum za r. 1897. a na r. 1898 wybrano do niej ponownie pp.: Smisłowskiego, Pajgerta i hr. M. Łosia. Zastępcą wybrano p. Jourę, na członków komitetu ponownie pp.: D. Abrahamowicza, Breuera, M. Onyszkiewicza i Tynieckiego.

O godz. ½ do 9tej ks. Sapieha zamknął obrady XXXIII walnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa gospodarskiego.

Co i o czem piszą.

Krakowski tygodnik artystyczno-literacki *Życie* przynosi urywek pracy p. Bolesława Lutomskiego p. t. „Polacy petersburscy". Autor opowiada przedewszystkiem jak wyjątkowem miastem jest Petersburg, podnosi, że ani historycznie ani etnograficznie nie jest ono rosyjskiem, lecz natomiast wyłącznie biurokratycznem i do pewnego stopnia kosmopolitycznem. Stąd też w jego atmosferze nie unoszą się wstrętne zarazki szowinizmu, który cechuje coraz mniej przyjemnie rozmaite stolice Europy. Bez tradycyi pod względem historycznym, bez legend i wspomnień, które opromieniają prawie każde inne miasto w Europie, Petersburg zostałby jakby przeznaczony dla ludzi karyery i wiedzy, żądnych awansów, urzędów, orderów i zaszczytów. Nadto Petersburg jest stolicą nie tylko największego państwa na świecie, ale i najkonsekwentniejszego systemu państwowego, który istniał od czasów rzymskich. Zajmującem jest więc i ciekawem, zbadać co się dzieje w tej ultrabiurokratycznej stolicy z żywiołem polskim — z tym żywiołem, który w całej Europie ma tyle co w Anglikach i Węgrach pokrewnej i w tym samym stopniu przeciwnej do biurokratyzmu. Otóż pan Lutomski odpowiada na to pytanie jak następuje:

Młodzi Polacy, którzy w Petersburgu szukają chleba, stanowiska i lepszego losu, ulegają mniej więcej bezwiednie wpływom, zapatrywaniom i celom środowiska północnego. Prócz tej, niestety, w układzie stosunków. Nikt, lub prawie nikt, nie jest w stanie wyzwolić się z pod wpływów otoczenia, gdyby nawet nieustannie czuwał nad sobą, od kiedy się w Rosyi osiedla. Polak, w ogóle Polacy w Rosyi, do Rosyi zaś w ogóle w kraju przedewszystkiem ... dla obserwacyi nad charakterem narodowym, lecz szukają zarobku i pracy, której im odmówiono w kraju. Ci, wcześniej lub później stają się w mniejszym lub większym stopniu zależni od panujących idei petersburskich, przyswajają sobie poglądy na państwo, społeczeństwo, narodowość, na potrzeby i swobody polityczne, na zadanie powszechne.

Oto ciąg dalszy owych wywodów o Polakach petersburskich, jako o osobnej kategoryi. Prawdopodobnie nikt nie zaprzeczy, że ta kategorya istnieje i tworzy typy odrębne, odcinające się na tle naszem. Wyróżnia się swemi poglądami i dążnościami. Polacy petersburscy patrzą na rzeczy przeważnie pod kątem widzenia państwowo-biurokratycznym; pojęcie swoje o narodowości i społeczeństwie czerpią z erudycyi i terminologii biurokratycznej, niejednokrotnie bieguno we przeciwnie teoryom europejskim, tradycyom i wrażeniom naszym. Ponieważ są to przeważnie fachowcy, ludzie zawodów pozytywnych, jak inżynierowie, chemicy, technicy, lekarze, pracownicy na polu przemysłu, komunikacyi, asekuracyi lub handlu, więc i tryb pracy sprawia, że przyjmują gotowe ustalone jeszcze w atmosferze urzędniczej, przenoszą na szerszą arenę zagadnień narodowości, filozofii, moralności i polityki. Przyswajają zasadzie lub wprost mało wagę do wyższych, tradycyjnych i cywilizacyjnych interesów i istnienia narodowego: wobec przeprowadzania nowej linii kolei, uzyskania jakiejś koncesyi, zbudowania mostu, lekceważą upośledzenie języka. Cenią zadowalając zdobycze ekonomiczne i techniczne i z pewną politowaniem przyglądają się wszelkim objawom narodowości przez Mickiewicza jako uczucie, które jednoczy w sobie wspólne tradycye, poświęcenia, marzenia, idee przeszłości i przyszłości. Wyższyć w uczuciach ducha i poświęcenia tę zasadę, gdzie należy, podnoszą pamięci, czy zaś kosmopolityczne wyrobiło cieplarnie ze różnorodności patrz tętnem ślubem; za domysły lub jawny warunek otrzymania chleba i stanowiska postawiono im zneutralizowanie uczuć, dotychczasowe lub przywieść mogli z domu.

Z natury rzeczy Polacy petersburscy wywierają znaczny wpływ na wyobrażenia polityczne i narodowe całego społeczeństwa polskiego. Od lat stu kilkudziesięciu t. j. od połowy XVIII w. rozstrzygały się w Petersburgu przeważnie nasze losy. Za Katarzyny II, Mikołaja I i Aleksandra III wychodziły stamtąd druzgocące dla nas ciosy; panowanie Pawła I, Aleksandra I i pierwsze lata Aleksandra II świeciły zorzą nadziei.

Niewątpliwie obowiązkiem naszym jest poznanie ducha i kultury, poznanie państwa i społeczeństwa rosyjskiego. Polacy osiedli w Petersburgu mogliby i powinni być pod tym względem użyteczni. Ulegają oni jednak łatwo asymilacyi pojęć wśród nowego otoczenia, co wywołuje antagonizm między nimi a nami.

Wielka tragedya tkwi w przeznaczeniu dzisiejszej młodzieży polskiej. Pozbawiona pracy i warunków istnienia w kraju, rozprasza się po niezmierzonych obszarach Rosyi, gdzie działanie czasu, brak odporności i małżeństwa mięszane znieczulają jej ducha.

Smutny to bardzo obraz, jeżeli prawdziwy.

*

Jak już wspominaliśmy, pojawiło się przed niedawnym czasem w warszawskim *Kuryerze Codziennym*, sprawozdanie z koncertu tamtejszego Towarzystwa muzycznego, w którem recenzent, p. Juliusz Stattler, pozwolił sobie (z powodu występu w tym koncercie panny Gąsiorowskiej, lwowianki) wyrazić się w sposób wysoce ubliżający o lwowskiem konserwatoryum i ostro zaatakować powszechnie szanowanego profesora tej szkoły skrzypcowej, p. Mauryce go Wolfsthala. Odpowiadając na zarzuty p. Stattlera, pisze p. Mieczysław Sołtys, w *Wiadomościach artystycznych*, co następuje:

Przed kilkoma miesiącami napadło jedno z pierwszych pism warszawskich niedawno zmarłego, nieodżałowanej pamięci Karola Mikulego, nie wahając się rzucać obelgi na otwarty jeszcze grób muzyka, tak wysoko cenionego przez nas, a nawet przez tych, co go nie znali; a oto znowu jeden z profesorów szkoły muzycznej warszawskiej stara się odsądzić od wszelkiej wartości szkołę lwowskiego konserwatoryum. Człowiek nie będący ani wirtuozem na skrzypcach, ani nawet nauczycielem gry na tym instrumencie, zabiera się z zadziwiającą blagą do wykładów o prowadzeniu smyczka, układzie lewej ręki i t. p.

Panna Gąsiorowska jest rzeczywiście ukończoną konserwatorzystką i de facto otrzymała srebrny medal przed dwoma laty w konserwatoryum naszem. Jednak jak wiadomo, ukończenie konserwatoryum nie daje jeszcze uznania patentu na artystę; gry p. Gąsiorowskiej nie można uznać artystycznego jeszcze nie można. Konserwatoryum lwowskie wcale nie wysyłało p. Gąsiorowskiej do Warszawy, na koncertach Towarzystwa muzycznego ona nie wystąpiła. Że Towarzystwo muzyczne ją zaprosiło, widocznie lepszej konserwatorzystki oczekiwania zawiodła, to nie racya jeszcze, by ubliżać całej instytucyi.

I myśmy mieli niedawno sposobność słyszenia tu jednej uczennicy kursu śpiewu warszawskiego konserwatoryum, należytą ocenę głosu tej pani daliśmy w numerze *Wiadomości artystycznych* z grudnia roku zeszłego. Nasza nagana poskutkowała, gdyż zaczęła się uczyć od początków u lwowskiego profesora. Byliśmy jednak względniejsi, sądząc po jednej uczennicy, nie krytykowaliśmy nauczyciela, nie tykaliśmy powagi instytucyi. Na zakończenie i pocieszenie p. Juliusza Stattlera, który jest widocznie bardzo humanitarnym, gdyż chce z tak daleka ocalić ofiary klasy skrzypcowej lwowskiego konserwatoryum, dodam, jeszcze, że prócz panny Gąsiorowskiej, dyrektoriki (?), do ofiar p. Wolfsthala i kilku innych należą tacy artyści jak: Max Lewinger, obecnie koncertmistrz Gewandhausu w Lipsku, Robert Poseł, ciesząc się ogromnem powodzeniem artystycznem w Paryżu, Swiderowski, członek kwartetu Hellmesbergera w Wiedniu, J. Teodorowicz pierwszy solista orkiestry Straussa, Max Wolfsthal, znany zaszczytnie z koncertu orkiestry filharmonicznej pesztańskiej Zimmera.

Niech więc warszawskie konserwatoryum wyliczy swoje ofiary!

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 marca.

O rozpoczęcie posiedzenia w naszej Radzie miejskiej bywa coraz trudniej. Wczorajsze posiedzenie, naznaczone — jak zwykle — na godzinę 6, rozpoczęło się zaledwie o godzinie siódmej minut dwadzieścia. Zagaił je wiceprezydent p. Szajer i udzielił głosu dr. Małachowskiemu w sprawie nagłej.

Prezydent Małachowski oznajmił, że wobec niepodzielnie objawianej czci i uwielbienia dla sędziwego Zwierzchnika Stolicy Piotrowej, Papieża Leona XIII, święcącego właśnie 60-letni jubileusz kapłaństwa, uważa za rzecz zbędną uzasadniać wniosek, z którym zamierza wystąpić. Proponuje więc dołączenie do chóru życzeń, słanych do Rzymu, także odgłosu Reprezentacyi naszego grodu, w postaci telegramu, wystosowanego do ks. kardynała Rampolli, w następującem brzmieniu:

Jego Świątobliwości Leonowi XIII, obchodzącemu 60 letni jubileusz kapłaństwa, wśród radości i życzeń nietylko katolików, lecz świata całego, Rada miasta Lwowa imieniem wszystkich współobywateli składa hołd i cześć, śląc życzenia oraz wyrazy miłości i uległości; zarazem uroczyście zapewnia, że obywatelstwo lwowskie, które w ubiegłych wiekach niejednokrotnie dla całego chrześcijaństwa było tarczą i ochroną, także w przyszłości niezmiennie wytrwa w przekazanych mu przez ojców zasadach.

Wasząc Eminencyę upraszam, aby wobec Ojca Świętego raczył być tłómaczem uczuć naszych.

Godzimir Małachowski, prezydent m. Lwowa.

Przemówienia dr. Małachowskiego i brzmienia telegramu wysłuchali radni stojąc, poczem jednogłośnie uchwalili zgodność wniosku i sam wniosek.

Następnie dr. Małachowski, objąwszy przewodnictwo posiedzenia, zaprosił radnych do jak najliczniejszego współudziału w obchodzie niedzielnym, urządzanym na uczczenie dyamentowego jubileuszu kapłaństwa Leona XIII.

Potem przyszła na porządek dzienny sprawa oddania żelaznych konstrukcyj i urządzeń scenicznych w nowym teatrze lwowskim. Jak wiadomo, komisya teatralna przedstawiła Radzie miejskiej do uwzględnienia ofertę fabryki maszyn i wagonów z Sanoka pod firmą Lipińskiego i Spółki. Motywem tej propozycyi było, że ani jedna z firm lwowskiej nie przedstawiała takich zalet planów konstrukcyjnych i wskazanej gwarancyi, iż roboty wykonane zostaną należycie i ściśle na określony czas t. j. do końca bieżącego roku. Pomimo to w Radzie miejskiej domagano się usilnie, by roboty te poruczone zostały firmie miejscowej z dwóch względów na honor przemysłu lwowskiego, jak też dlatego, aby naszym robotnicy otrzymali przy teatrze zajęcie, przeto prezydent Małachowski wdrożył rokowania z fabryką sanocką w tym kierunku, aby ona swoje plany konstrukcyjne w razie uwzględnienia oferty firmy lwowskiej za stosownem wynagrodzeniem tej firmie odstąpiła. Fabryka Lipińskiego na to się zgodziła, a pp. Piotrowicz i Szuman ze Lwowa przystali na wykonanie robót podług projektu wygotowanego przez fabrykę sanocką.

Tę zmienioną fazę kwestyi ślusarskich robót przedstawił Radzie dr. Małachowski, a referent tej sprawy, p. Janowski wyłuszczył szczegóły nowej tej kombinacyi. Rzecz ma się następująco: Nietylko różnica kosztów wpłynęła niekorzystnie na losy oferty pp. Piotrowicza i Szumana, ale głównie plan konstrukcyi, zakupiony jak wiadomo u firmy wiedeńskiej Bondy'ego, a przez komisyę teatralną odrzucony jako niewykonalny. Firma Piotrowicza i Szumana, wobec propozycyi przyjęcia planów fabryki Lipińskiego, plany te zbadała, orzekła, że one wymagają pewnych poprawek, postawiła cenę robót o 13.000 zł. wyższą niż Lipiński i zobowiązała się zapłacić Lipińskiemu za plany 6000 zł. Oświadczyła jednak, że roboty będzie mogła odstawić dopiero dnia 1 kwietnia 1899 r., oraz że pewną część tych robót musi wykonać za granicą, a więc siłami obcemi.

Wywiązała się tedy na wczorajszem posiedzeniu bardzo ożywiona dyskusya, która pochłonęła cały wieczór.

Baron Gostkowski popierał nową ofertę pp. Piotrowicza i Szumana, podając w wątpliwość orzeczenie komisyi teatralnej o niewykonalności projektu Bondy'ego; postawił więc wniosek, by projekt ten odesłano jeszcze raz do rozpatrzenia, ale nie komisyi teatralnej, lecz komisyi ekspertów, do której proponuje specyalistów w tej dziedzinie: pp. radnego Thulliego i Jasieńskiego z Warszawy.

Dyrektor urzędu budowniczego, p. Hochberger w długiem przemówieniu wskazał na to, iż gdy z początku w tej rozwleczonej sprawie przedstawiano, że chodzi tu o kwestyę społeczną, o uchronienie od głodu lwowskich czeladników ślusarskich, to dzisiaj po prostu chodzi o osoby pp. Piotrowicza i Szumana, którzy nie tają się z tem, iż część — czyli wyraźnie określając — dwie trzecie części wszystkich robót ślusarskich przy teatrze, otrzyma nie Lwów i nie Galicya, ale zagranica.

Przemawiali także pp. Rawski i Gorgolewski na korzyść fabryki sanockiej, oraz pp. Thullie, Machan i Pawlewski za firmą lwowską; p. Gostkowski żądał, aby w razie oddania robót firmie sanockiej, zobowiązano ją w kontrakcie do użycia wyłącznie krajowych sił; p. Zacharyewicz domagał się oddania sprawy ekspertom; w tym samym duchu przemawiał p. Heppe, oświadczając się za tymi samymi rzeczoznawcami, których zaproponował br. Gostkowski.

Na tem zakończono dyskusyę. Sprawozdanie referenta oraz głosowanie nad wnioskami odbędzie się na nadzwyczajnem posiedzeniu w sobotę, dnia 5 b. m. Posiedzenie wczorajsze trwało do godziny 10 wieczór.

Z izby sądowej.

Lwów 4 marca.

(Piętnaście pożarów.)

Wczoraj po południu przesłuchiwano Peisacha Gimpla. Młody to rumiany i pełen zdrowia żydek. Patrzy bystro dokoła, mówi dobitnie, gestykuluje nerwowo, a z której strony go kto zagadnie, on sypie odpowiedzi jak z rękawa, by upozorować swą niewinność. Do winy też za żadną cenę przyznać się nie chce, zeznania jego zatem nie objaśniają wcale sprawy.

Ciekawe światło na tego zucha rzucił pierwszy z przesłuchanych świadków, żandarm Kozłowski. Oto opowiada on — wprawdzie tylko ze słyszenia — że gdy w Rzęśnie ruskiej aresztowano włościanina Mikołaja Iwaszczyszyna podejrzanego o podłożenie dziewiątego z rzędu ognia,— wtedy Peisach Gimpel zbliżył się do osamotnionej Iwaszczyszynowej i swoimi afektami osładzał jej dolę. Stosunek stał się zupełnie ścisłym, ale Iwaszczyszynowa, choć jej dobrze było z młodym Peisachem nie zapominała tak całkiem o aresztowanym małżonku i aby uzyskać jego uwolnienie namawiała Pejsacha, ażeby on gdziekolwiek ogień podłożył, bo w ten sposób podejrzenie, że jej mąż jest podpalaczem, upadnie, a Pejsachowi oczywiście nic się nie stanie, jeżeli go nikt nie podpatrzy. Pejsach przeczy temu.

Następny świadek, wachtmistrz żandarmeryi Golas opowiedział, iż stary Gimpel mówił mu, że dopóki familia Iwaszczyszyna nie zostanie osadzoną w więzieniu, dopóty pożary nie ustaną. Trzeba jednak wiedzieć, że stary Gimpel głównie na podstawie zeznań Iwaszczyszyna został przed paru laty skazany za kradzież na 2 lata więzienia. Świadek daje przy sposobności swych zeznań bardzo niekorzystne świadectwo wójtowi Rzęsny ruskiej. Pan wójt przesiaduje większą część dnia aż do 12 godz. w nocy w karczmie Gimpla. Ponieważ Gimpel trzymając tak długo karczmę otworem, przekraczał stale godzinę policyjną, świadek doniósł o tem kilkakrotnie starostwu lwowskiemu, które też poruczyło wójtowi ukarać szynkarza; ale wójt tego nie zrobił nigdy, bo utrzymywał bardzo dobre stosunki ze starym Gimplem. Świadek ten utrzymuje dalej, że Gimplowie zażywali we wsi powagi potentatów finansowych. Cała wieś siedziała u karczmarza w kieszeni, wielu więc trzymało mimowoli stronę jego, aż dopiero po aresztowaniu obydwóch rozwiązały się ludziom języki i poczęto głośno opowiadać o rozmaitych sztuczkach starego karczmarza i o bezczelności Pejsacha Gimpla, który już nawet w biały dzień w obec innych ludzi podpalał zagrody, a gdy go odpędzano, on biegł na drugi róg budynku i tam ogień podkładał.

Z zeznań przesłuchanych dzisiaj świadków ciekawe są opowiadania świadka Zinkowa. Gdy pożary następowały jeden po drugim, a cała wieś była tem mocno zatrwożona, świadek gawędził raz o tem ze starym Gimplem i wyraził się w ten sposób: „Może Pan Bóg da, że wreszcie te ognie ustaną". A Gimpel mu na to: „Nu, będziecie wy widzieli, co tu się jeszcze zdarzy". Świadek ten spostrzegł Peisacha przy ostatnim pożarze, gdy uciekał od płonącego domu. Zinkow zbliżył się do tego domu i zastał tam włościanina Hawczyka. Pyta więc Hawczyka, dlaczego Peisacha nie schwytał. Hawczyk odpowiedział, że chciał go złapać, ale ma krótki wzrok; gdy Pejsacha chwytał, on mu się z pod ręki wyśliznął i umknął.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 3 marca.

(Podpalenie.)

Dziś zapadł wyrok na Fraciszka Kisslingera, który podpalił swój własny dom w Łozinie, chcąc wyzyskać krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń. Trybunał uwolnił go od oskarżenia.

Kronika.

Lwów 4 marca.

Pielgrzym a Sodalisów polskich do Rzymu. Wezwaliśmy niedawno wszystkich dobrej woli katolików kraju naszego, aby uczestniczyli w pielgrzymce do Rzymu, jaką organizujemy w roku bieżącym. Dziś podajemy do wiadomości program podróży i bliższe szczegóły dotyczące kosztów, które przedstawiają się jak następuje:

Wyjazd ze Lwowa we czwartek 31 marca br. zwykłym pociągiem o godzinie 5 min. 20 rano przez Ławoczne na Peszt do Fiumy, dokąd przyjeżdżamy w sobotę godzina 9 min. 18 rano, tego samego dnia odjazd do Wenecyi, tu wypoczywamy przez niedzielę. W poniedziałek rano odjazd do Padwy, a po południu dalej do Loretto, gdzie stajemy we wtorek, po południu wyjeżdżamy do Asyża, w którym zabawimy przez środę, a tego samego dnia tj. we środę wielkiego tygodnia, stajemy w Rzymie. Pobyt w Wiecznem mieście potrwa do soboty 16 kwietnia, poczem nastąpi powrót przez Ankonę, Fiumę i Budapeszt.

Podróż cała zajmie najwyżej 3 tygodnie czasu. Koszta zaś jej zredukowane są prawdziwie do minimum. Bilet 3 klasy kosztować będzie 50 złr. II klasy 85 złr., I klasy 120 złr. Utrzymanie zaś przy skromnych wymaganiach nieco więcej niż drugie tyle, tak, iż jadący III klasą potrzebują na koszta całej pielgrzymki około 120 złr., jadący II klasą około 180 złr. Zgłoszenia wnosić należy najdalej do 14 marca br., późniejsze nie będą uwzględniane, gdyż komitet musi w ostatnich dwu tygodniach postarać się o te zniżone bilety jazdy. Zgłaszający się otrzyma za złożeniem ceny biletu, to jest 50 złr., 85 złr. lub 120 złr., kartę uczestnictwa, która zastąpi paszport i uprawnia do wszelkich ułatwień w pielgrzymce. Przy zgłoszeniu należy zarazem oświadczyć, czy zgłaszający się chce korzystać z bezpłatnego mieszkania w Rzymie. Na kilka dni przed odjazdem komitet wydawać będzie, względnie przeszle pod wskazanym adresem bilety jazdy. Zgłoszenia bez natychmiastowego złożenia ceny biletu nie mogą być uwzględniane.

Zgłaszać się należy we Lwowie do biura komitetu w redakcyi *Ruchu Katolickiego* ulica Akademicka 7. Ustnych informacyi udziela komitet codziennie tamże od godz. 4—5 po południu.

Chcący wyjechać z Krakowa zgłaszać się winni do sekretarza komitetu krakowskiego p. Maryana Bartynowskiego ul. św. Tomasza l. 28, który udzieli bliższych wyjaśnień co do ruty Kraków - Budapeszt, gdzie nastąpi połączenie pielgrzymów lwowskich i krakowskich.

Dodajemy przytem, że w pielgrzymce mogą brać udział i panie.

Za Związek Kongregacyi Maryańskich
Adam Rylski. *Leszek Wiśniowski.*

Wiadomości urzędowe. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Adama Maryana Karchezego w Strzyżowie, Wilhelma Gawrońskiego w Kamionce Strumiłowej, Romana Komara we Lwowie, Bronisława Wiśniewskiego w Starem mieście, dra Filipa Drużbackiego w Wieliczce, Stanisława Biedermana w Mościskach, Maryana Jagusińskiego w Trembowli, Kazimierza Spalkego w Białej, Antoniego Schultisa we Lwowie, Seweryna Dolnickiego w Nisku, Józefa Rübenbauera w Pilźnie, dra Stanisława Piekarskiego we Lwowie, dra Hugona Schwarca w Lisku, Władysława Madeyskiego we Lwowie, dra Adama Bala w Krośnie, Michała Wierzchowskiego w Turce, Piotra Seweryna Buszyńskiego w Zbarażu i Adama Grabowskiego w Sokalu koncepistami Namiestnictwa.

Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych Gwidona br. Battaglię z Tarnowa do Lwowa, dr. Józefa Pajączkowskiego ze Lwowa do Brodów, Wiktora Dzerowicza ze Złoczowa do Lwowa; komisarzy powiatowych Mieczysława Strzelbickiego z Białej do Złoczowa, Stanisława Markiewicza z Niska do Ropczyc, Wacława Seńkowskiego z Dobromila do Stanisławowa, dr. Kazimierza Drohojowskiego z Nowego Sącza do Tarnowa, Stanisława Tebinkę z Ropczyc do Lwowa, Adolfa Punickiego z Myślenic do Dobromila, Adama Eugeniusza Leszczyńskiego ze Lwowa do Sambora, Tadeusza Mitschkę z Kałusza do Bochni, dr. Zdzisława Wawrauscha z Sambora do Żółkwi; koncepistów Namiestnictwa Jana Łępkowskiego z Sanoka do Kałusza, Wincentego Przybysławskiego ze Stryja do Myślenic, Józefa Olszewskiego z Żółkwi do Wadowic i Adama Maryana Karchezego z Strzyżowa do Kolbuszowej; wreszcie praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Wincentego Wiczkowskiego z Bohorodczan do Żółkwi, dr. Józefa Schoenetta z Wadowic do Białej, dr. Zygmunta Padlewskiego z Zaleszczyk do Nowego Sącza, Stanisława Potockiego ze Skałatu do Strzyżowa. Józefa Ipohorskiego-Lenkiewicza z Husiatyna do Łańcuta, Kazimierza Przybysławskiego ze Lwowa do Zaleszczyk, Tadeusza Hordyńskiego z Nowego Targu do Husiatyna, dr. Stanisława Okęckiego z Krakowa do Lwowa, Łucyana Borek-Preka z Jarosławia do Białej, Gedeona Chądzyńskiego z Turki do Doliny, dr. Eustachego Starzyńskiego ze Lwowa do Niska i Maryana Janusza Onyszkiewicza ze Lwowa do Skałatu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Jana Krawcckiego, Wojciecha Książka i Stanisława Piotrowskiego nauczycielami w Rzeszowie, Adolfinę Urbańską i Zofię Dzierżyńską naucz. st. i Anielę Kühnelównę naucz. mł. w Rzeszowie, Józefa Parczyńskiego kier. w Krakowie, Waleryę Kukułkę kier. w Kopyczyńcach, Jana Sadkowskiego st. w Zakliczynie, Michalinę Wiśniewską mł. w Dębowcu, Maryę Kotikową mł. w Rzęśnie polskiej, Jana Zabawkę naucz. w Kosocicach, Jana Tatarę kier. w Mogilanach, Eustachego Gallewicza naucz. w Dołhopolu, Wojciecha Majkę kier. w Krzesławicach, Stefanię Niesiołowską mł. w Święcanach, Józefa Wierzbickiego kier. w Kołaczycach, Zotię Lewicką naucz. w Kozielnikach, Zygmunta Tułeckiego mł. w Głogowie, Zygmunta Rubingera mł. w Czortkowie, Józefa Jachimowskiego kier., Józefa Leszczyńskiego i Janinę Wiktorową starszymi i Anielę Jachimowską mł. w Rozwadowie, Kazimierza Łowczowskiego kier. i Anielę Pawłowską mł. w Bieńczycach, Wandę Królikowską mł. w Caernichowie, Maryana Schmida st. w Chorostkowie, Stanisława Jaworskiego st. w Kolbuszowej, Władysława Kamiańskiego st. w Żółkwi, Aleksandra Nowotarskiego kier. w Horożance, Jana Zajączkowskiego naucz. w Rydodubach, Maryę Gustawową naucz. w Tarnoszynie, Franciszka Kołodzieja st. w Uściu Solnem, Stanisława Polka naucz. w Niedarach, Bazylego Kebałę w Rozworzanach, Annę Czajkowską w Ulhówku, Jana Chmiela w Lubzinie, Michała Teliszewskiego w Rakowcu, Karolinę Pytkowską w Rangurach, Szymona Datę w Monastercu, Sebastyana Grembowskiego w Sarzynie, Józefa Kwaśniewicza st. i Anielę Futymównę mł. w Grodzisku, Andrzeja Szmatę naucz. w Pobużanach, Władysława Puchalicza w Bełzcu, Michała Hewkę w Jasieniowie polnym, Bazylego Podleśniuka kier. w Potoczyskach, Floryana Zygmunta Pieleckiego naucz. w Niebieszczanach, Karola Orzechowskiego w Kamienicy, Emilię Szczepanównę w Górkach, Władysława Trojackiego kier. w Radgoszczy, Wojciecha Dziubasika naucz. w Smęgorzowie, Wojciecha Kozdronia w Cwikowie, Jana Kotasia w Niecieczy, Helenę Jurkiewiczównę mł. w Łyścu, Michała Kiernickiego naucz. w Budyłowie; zaś w szkołach średnich: ks. Wiktora Brzezickiego zastępcą katechety w gimnazyum III we Lwowie, Romana Marcina Ernsta zastępcą nauczyciela w V gimnazyum we Lwowie, Fryderyka Hankego w szkole realnej w Krakowie,—i zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim] w szkołach średnich nauczycieli: Bolesława Grotowskiego w gimnazyum w Rzeszowie i Gustawa Lettnera w II gimnazyum we Lwowie.

Odezwa. Czytelnia katolicka prosi wszystkich członków, ażeby wzięli jak najliczniejszy udział w programie *uroczystości papieskiej* ku czci Leona XIII odbyć się mającej dnia 6 Marca b. r., t. j. w nabożeństwie, w pochodzie i w uroczystości w ratuszu. W tym celu należy zgromadzić się w niedzielę o godz. 9 rano na dziedzińcu ratuszowym.

Czytelnia katolicka prosi uprzejmie wszystkie panie i panów, pragnących wziąść udział w zapowiedzianej dalszej dyskusyi na temat pogadanki dyr. M. Baranowskiego „Nowoczesne dążności kobiet", ażeby zechcieli zgłosić się do sekretaryatu po bilety wstępu (bezpłatne), a to celem ułatwienia udziału tym wszystkim, którzy byli świadkami poprzedniej.

Dyskusya ta naznaczona na wtorek 8 b. m. o godz. 7 punktualnie.

Sejm k relacyjny. P. Leon Chrzanowski, poseł do Rady państwa z wielkiej własności okręgu jarosławsko-przemyskiego, zaprasza swych wyborców do Przemyśla na zgromadzenie, które się odbędzie w sali Rady powiatowej dnia 7 b. m. o godz. 12 w południe.

Objawy polityki „nieprzejednanych." Selańska rada, ruskie Towarzystwo polityczne w Kamionce Strumiłowej, wystosowało pismo do posła Barwińskiego, aby złożył mandat poselski, „jeśli ma choć tyle wstydu, co ziarno maku".

Obraz „Słowiańszczyzna" nie spalił się. Stało się to dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Oto Stowarzyszenie „Słowiańska Beseda" w Wiedniu urządzała w swych salonach bal kostyumowy. Przy dekorowaniu sali, w której wisiał obraz Grottgera, wyniesiono stamtąd tę pamiątkę, a ogień wybuchł właśnie w owej sali już po wyniesieniu „Słowiańszczyzny".

„Skała" zaprasza swych członkow do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie 60 rocznicy kapłaństwa Leona XIII. Wszyscy członkowie zbiorą się w niedzielę 6 bm. o godz. 8 rano w sali „Skały," skąd pochodem udadzą się do ratusza.

Odczyt. Staraniem Tow. Biblioteki słuchaczów prawa odbędzie się dnia 5 bm. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej odczyt prof. dra Władysława Ostrożyńskiego p. t. „Wpływ nędzy i ciemnoty na przestępność". Ceny wstępu: Krzesło 50 ct., wstęp na salę 20 ct. Bilety do nabycia przy kasie.

Telefon na międzymiastowej linii Lwów-Kraków-Biała-Bilsko-Wiedeń w dniu dzisiejszym oddano do użytku publicznego.

Pielgrzymka austryacka do Ziemi Świętej. Z powodu nadzwyczajnie licznych zgłoszeń do udziału w pielgrzymce tej, rozpoczynającej się d. 12 kwietnia br., komitet wynajął wielki parowiec od austryackiego Lloyda. Na parowcu tym jest jeszcze wolnych kilka miejsc I i II klasy (cena 695 złr. i 360 złr.). Zgłoszenia należy wysyłać pod adresem komitetu pielgrzymki Wiedeń I, Annagasse 9.

Z kolei. Na kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów przywrócono ruch wszelkich pociągów d. 3 bm

Polskie Koło literacko-artystyczne w Paryżu rozpoczęło tymi dniami drugi rok swego istnienia i liczy obecnie 50-ciu członków, w tem najwięcej literatów i malarzy. Koło zamierza urządzić w roku bieżącym wystawę obrazów malarzy polskich; ufundowało tablicę pamiątkową na domu, w którym umarł Chopin, oraz przygotowuje drugi odczyt publiczny p. Wacława Gasztowtta o Sienkiewiczu, a właściwie specyalnie o „Quo vadis"?" Prezesem Koła jest p. Cypryan Godebski.

Zmiana własności. Hr. Ludwik Dębicki sprzedał dobra Kamienica w powiecie limanowskim panu Kazimierzowi Lipińskiemu, dyrektorowi fabryki wagonów w Sanoku.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego. Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Jan Trzopiński na probostwo w Kochawinie, ks. Ferdynand Majewski na probostwo w Tłumaczu. Przeniesieni: ks. Jan Bladowski z Hodowicy do Bóbrki, ks. Józef Jarek z Bóbrki do Żurawna. Ks. Jan Dingiewicz tymczasowy deficyent jako kooperator toporowski przeznaczony do Janowa.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni *expos. canon.* ks Jan Bardzik, proboszcz w Jasionowie i ks. Tomasz Frankiewicz, proboszcz w Żołyni. *Rok. i mant.* ks. Franciszek Stankiewicz, proboszcz w Besku. — Prezentę na probostwo w Warzycach otrzymał ks. Gracyan Szklarski, wikaryusz z Jasła. Zmarł ks. Andrzej Pacuła, proboszcz w Tyrawie wołoskiej w 33 roku życia a 9 kapłaństwa.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo

Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawozdanie z pogadanki w Czytelni katolickiej w czwartkowym numerze *Przeglądu* umieszczone kładzie mi w usta słowa, których nie powiedziałam, proszę więc usilnie o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Sprawozdawca *Przeglądu* twierdzi, że mówiłam: „W szkołach dzisiejszych pedagogowie wytykają w dosadny sposób dziatwie ze sfer najniższych jej pochodzenie i ubóstwo". Słów tych nie mówiłam wcale, nie mając do nich najmniejszej podstawy. Mieszkam dopiero czas krótki we Lwowie i nie miałam sposobności poznać szkół miejscowych ani z ich dobrej ani ze złej strony.

Odpowiadałam tylko dyrektorowi Baranowskiemu, który mówił, że zakładanie gimnazyów publicznych byłoby złem choćby dlatego, że cisnęłyby się do nich „stróżówny" i inne dziewczęta z niższego stanu, tak jak teraz się cisną do szkół wydziałowych, wskutek czego niejedna następnie wstydzi się swych uboższych rodziców. Odpowiedziałam, że „ciśnięcie" się dziewcząt ubogich do szkół, ich pragnienie oświaty uważam za fakt pocieszający, że zdaniem mojem nie jest bynajmniej rzeczą nieuniknioną, aby dzieci wykształcone niewykształconych rodziców wstydzić się miały, a jeśli się tak czasem dzieje, to może właśnie dlatego, że im kto daje uczuć, iż jako „stróżówny" są czemś gorszem od drugich.

Iza z Moszczeńskich Rzepecka.

P. Dawid Abrahamowicz w rozmowie z korespondentem *Czasu* rzekł, że potrzebną byłaby zmiana regulaminu Rady państwa w tym kierunku, ażeby zniesiono pierwsze czytanie przedłożeń rządowych, aby przy pierwszem czytaniu wniosków poselskich tylko wnioskodawcy przysługiwało prawo głosu, aby uchylono imienne głosowanie w sprawach formalnych, aby zmodyfikowano postanowienie o posiedzeniach tajnych w ten sposób, iżby Izba bez żadnej dyskusyi decydowała o tem, czy posiedzenie ma być tajne, aby nie wolno było żądać otwarcia na nowo raz zamkniętej dyskusyi. Wreszcie uważa

Abrahamowicz za potrzebne utworzenie straży parlamentarnej. Poseł oddalony z Izby przez straż, powinien być zaraz wyprowadzony na ulicę, lecz zatrzymany jakiś czas w gmachu parlamentarnym. Jeśli poseł schwytany zostanie w Izbie na gorącym uczynku wyprawiania burd, zrywania gwałtem posiedzenia lub lżenia przewodniczącego, to nietykalność jego wobec ustawy karnej powinna ustać.

Obłęd z głodu. W Berlinie zdarzył się następujący smutny wypadek. Na wydział budowy [illegible] berlińskiej politechniki uczęszczał 28-letni [illegible], pochodzący z Warszawy. Przez zupełnie nie[illegible] matki, nie miał nikogo więcej z rodziny, [illegible] też kolegów, znajomości żadnych nie utrzymywał — więc uważano go ogólnie za odludka. W ostatnich tygodniach począł zdradzać coraz większe rozdrażnienie, stał się więcej skrytym, aż [illegible] przed kilku dniami, podczas, gdy któryś profesorów wykładał, student ów nagle powstał i wykrzyknął po polsku: „Wyście się na mnie nie poznali, ja waryuję z głodu". Koledzy, niesłychanie przygnębieni tem wyznaniem, wyprowadzili go [illegible] i uspokoili go. Po kilku godzinach zjawił się [illegible] w modelarni i uczynił kilku rodakom ostre [illegible], pomawiając ich o przywiedzenie go do [illegible]. Nieszczęśliwego umieszczono w szpitalu. Lekarze skonstatowali silne wycieńczenie fizyczne, [illegible] obłęd sprowadziło, mają jednak nadzieję [illegible] biednego studenta.

Feministki i brzydota. Pewna feministka [illegible] jako najnowszy postulat płci żeńskiej [illegible] prawo być brzydką. Wychodzi ona [illegible], że mężczyźni przy wielu uciążliwych [illegible] obowiązkach wkładanych na kobiety, żądają od niej także obowiązkowo piękności. [illegible] należy zapomnieć i walczyć o prawa brzydoty [illegible]. Feministce tej chodzi właśnie o brzydotę [illegible] — o brzydotę, którą wywalczyć [illegible] [illegible], brak starań o siebie, pogarda dla toalety, wdzięku i wszelkich przewrotnych sposobów w sztuce podobania się.

Dzielny pływak. Z Klosterneuburga pod Wiedniem donoszą, że dnia 28 lutego porucznik Moser [illegible] pułku ułanów wskutek zakładu przepłynął [illegible] lekkiem ubraniu wpław Dunaj, mający tam 380 [illegible] szerokości. Z powodu silnego prądu przeprawa [illegible] się skośnie w kierunku biegu wody, tak, że [illegible] przeprawę przebyć wypadało 800 m. Zważywszy [illegible] czas, zaledwie 10 minut i 10 sekund i niską temperaturę wody, wynoszącą nie całe 3° R., jest to fakt zadziwiający i wprost niezrównany.

Z Tarnopola nam piszą: W niedzielę dnia [illegible] b. m. odbyło się w Bucniowie solenne nabożeństwo dziękczynne jako w rocznicę [illegible] napadu na dom Filipa Podhajnego. Rok temu [illegible] zdarzyło się, że sędziwy Filip Podhajny [illegible] do siebie kilku włościan na zapusty na za[illegible]. Podczas rozmowy przyszła kolej i na polityczne wybory. Wtem kiedy rozmawiano w najlepsze, o godzinie jedynastej w nocy [illegible] dzwonu na trwogę. Cała wieś wyległa [illegible] i nagle na dane hasło rzucił się cały tłum [illegible] Podhajnego. W kilka chwil domostwo [illegible] z ziemią, a mieszkańcy jego tylko szybką [illegible] uratowali się od śmierci. Otóż na intencję uratowania tych ludzi od śmierci urządziło się nabożeństwo [illegible] z włościanami Bucniowa [illegible] Serwatyn bardzo nabożeństwo dziękczynne. Na nabożeństwo przybyli włościanie obu gromad, a [illegible] ks. Pogonowski pięknem kazaniem na[illegible] zgody dla dobra Kościoła i kraju.

Socyalizm znalazł w Tarnopolu i w powiecie [illegible] grunt do rozwoju. Słusznie wychodzono [illegible] zapatrywania, iż radykalizm ruski to socyalizm. Przekonać się o tem każdy, ktoby [illegible] zajrzał do nas. W obozie socyalistycznym [illegible] 90%, Rusinów i żydów. Ale co dziwniejsza, [illegible] w Tarnopolu niektóre robotnicy socyalistyczni, [illegible] w ich szeregu znajdują się i chlebodawcy, [illegible] tacy, po których rząd i autonomia najmniej [illegible] mogą spodziewać. Są nimi bowiem niektórzy [illegible] rządu, Wydziału krajowego i gminy.

Sprzeniewierzenie. Magdalena Jadwiga Bucko, kucharka, powierzyła niedawno niejakiemu Romanowi Grodzickiemu, kucharzowi pochodzącemu [illegible] do przechowania [illegible] książeczkę galic. kasy oszczędności opiewającą na 256 złr., złoty zegarek damski, branzoletkę, trzy pierścionki, kolczyki, łącznej wartości [illegible] 100 złr. i gotówką 136 złr. Grodzicki zamiast [illegible] z Lwowa niewiadome [illegible].

Zmarli. W Krakowie ks. Kazimierz Riedl [illegible] gorliwy kapłan, wielki kaznodzieja i zasłużony pracownik na polu piśmiennictwa religijnego. [illegible] prawił przeszło dwadzieścia dzieł, z których [illegible] jest „Nauka wiary i moralności w przypowieściach", oraz tłómaczenie dzieła hiszpańskiego Romana „O doskonałości chrześcijańskiej". — W Krakowie Emilia z Dąbrowskich Siemiontowska, wdowa [illegible] kontrolera [illegible]. W Wiedniu Józef Braun, emer. urzędnik kolejowy, [illegible] roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1. w poł. [illegible] Bar. 761. Podnosi się. Dość pogodnie.

Propozycya. Rzecz dzieje się u zbieracza autografów.

— Nie, panie, ten autograf jest dla mnie za drogi. Nie wezmę go... Ale — może pan przyjdzie [illegible]

Sentencya o modzie.

Moda, gdy się staje powszechna, przestaje być modą.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 4-ty „[illegible] zatopiony". W sobotę po południu „Groszowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", wieczorem „Hugenoci". W niedzielę po południu „[illegible] za jeżem", wieczorem „Dawno zatopiony". W poniedziałek „Porwanie Sabinek".

Literatura i sztuka.

Młoda Polska w pieśni. Wybór celniejszych [illegible] ostatniej doby. Ułożył Czesław Jankowski. Warszawa, 1898 (Gebethner i Wolf).

W powodzi różnych antologii, skarbców, skarbnic [illegible] liryk [illegible] i lirenek — zbiór [illegible] Jankowskiego pod tytułem: „Młoda Polska w pieśni" odróżnia się pewną rozumną przewodnią myślą.

Autor określił sobie jasno cel książki. Chciał [illegible] zgromadzić utwory wszystkich [illegible], którzy się zjawili po roku 1860 do dni [illegible]. Istotnie, zarówno w tym okresie, kie[illegible] jak [illegible] zawsze [illegible] lub [illegible] się [illegible] więcej [illegible] ilość rymotwórców mniejszego lub [illegible] zależała od nastroju epoki, w której się [illegible]. Nastrój zaś co dziesiątek lat zmieniał się. Inny był ton poetów między r. 1860 a 1870, inny przed rokiem 1880, inny przed rokiem 1890

Między rokiem 1860—1870 występują: Asnyk, Aspis, Bełza, Buława (*Wł. Tarnowski*), Chamiec, Floryan, Felicyan, Kraushar, Sowiński, Szymanowski, Podwysocki, Zagórski.

Między r. 1870—1880 Czerwiński, Gomulicki, Gliński, Grudziński, Komorowski, Konopnicka, Miron, Ordon, Pilecki, Pomian, Rodoć, Stebelski, Urbański, Wysocki.

Między r. 1880—1890 Aldona, Aksel, Bartusówna, Bożydar, Kasprowicz, Kuczyński, Kutyłowski, Łętowski, Miriam, Adam M-ski, Niemojewski, Nowicki, Nitowski, Orot, Rossowski, Szczęsna, Tetmajer, Wierzbicki.

Po roku 1890, K. Górski, Rydel, Nawrocki, Lewandowski, Wolski, Sterling, Szczepański, Żuławski, Klemensiewicz, Butrymowicz, Bukowiński, Wyrzykowski i bardzo wielu innych. Nastrój pierwszego z tych dziesięcioleci brzmiał głównie nutą rozczarowania i rozpaczy; ale czuwali w nim jeszcze niektórzy pisarze z okresów poprzednich, których dusze kąpały się w słońcu wielkiej doby romantycznej. Ujejski, Goszczyński, Lenartowicz, Zaleski, Syrokomla, Brzozowski, Deotyma, Antoni Pietkiewicz.

W drugiem dziesięcioleciu brzmi nuta rezygnacyi, poszukiwanie nowych dróg, zwroty ku życiu rzeczywistemu, ironia i satyra.

W trzecim okresie rodzi się nowe pokolenie, które będąc samo wychowańcem pozytywizmu, pała jednak żądzą rzeczy zaświatowych; mistycyzm nowy zwolna się przelewa w ich organizacyę; milknie satyra, przemawia gorżki pesymizm, albo marzycielskie wróżby zórz dalekich.

Pokolenie ostatnie dalej rozwija pracę poetów z lat 80—90, ale wymagania ich są wyższe. Jeżeli między 70—80 rokiem było istotnie pewne jakby zadrzemanie poezyi, pewien zastój co do formy i treści, jeżeli chwilami okrzyk, że poezya umiera, zdawał się słusznym, jeżeli wołano: nie ma talentów! — to pokolenie ostatnie skarżyć się na to nie może. Przebudzenie miasto zadrzemania; rozkwit zamiast zastoju, treść i forma i kipi i wre jakimś nowym fermentem, ale duch ludzki nigdy nie jest zadowolony. Nowe pokolenie ma inną troskę, ono mówi: nie ma geniuszów!

Jest to prawda może bolesna, ale istotna, że w całej tej niezliczonej gromadzie poetów, między którymi są bardzo wybitne talenta i uzdolnienia — nie ma tej wielkiej iskry bożej, która świeci na czole geniuszu. „Jako łabędzie — tak rzadko ukazują się poeci, którzy nie są niegodni tego imienia!" — powiada Ariosto. Jako wulkanów — mówi Libelt — tak rzadko geniuszów na ziemi. Talenta jednak rodzą się zawsze, ich nigdy nie zabraknie, mimo, że od czasu do czasu taka skarga słyszeć się daje; — ale wasz czas jest zawsze — mówi Chrystus do apostołów. Talenta przygotowują pole dla jednego lub kilku geniuszów przyszłości — i zdaniem mojem jest to wielki krok naprzód, jeżeli przed laty dwudziestu uskarżano się na brak talentów, a dziś się uskarżają na brak geniuszów. Świadomość ewolucyi jest już samą ewolucyą, tak też świadomość braku geniuszu jest już dążeniem do genialności.

Takie nam przychodzą myśli na widok książki pana Czesława Jankowskiego, który w swej antologii przedstawił cały szereg pisarzy współczesnych. Mamy tu odgłosy różnych temperamentów, różnych sfer, różnych dążeń, różnych umysłowości, różnych odłamów kraju. Jest to wielostronna lutnia, która się układa w całość niezupełnie harmonijną, chwilami jakby przygłuszoną, jakby się w niej tony niektóre wcale nieodzywały, ale mimo to dość jednolitą i wielodźwięczną.

Wykonanie takiej pracy domagało się pewnego krytycyzmu, któryby nadawał jej wartość naukową. Pomimo znacznej dobrej woli, jaką autor antologii wykazał, nie możemy przecież wszystkiemu w jego pracy przyklasnąć.

Mieliśmy niedawno w ręku zbiór pod tytułem „*Neuere Deutsche Lyrik*", ułożony przez Karola Busse; i tam są przepuszczenia, omyłki, skrzywdzenia może mimowolne, ale mimo to całość rzeczywiście świetnie maluje rozwój poezyi niemieckiej w ostatnim okresie. Nadto książkę poprzedza przedmowa, która sama przez się jest arcydziełem: jest to malowniczy obraz literatury poetyckiej Niemiec od końca wieku XVIII aż po dni dzisiejsze: autor doskonale wydobył główny ton — *idée maîtresse* każdego z okresów po kolei; stopniowo przedstawia grupy ludzi, którzy wyobrażają coraz to inny moment dziejowy; momenta wielkie dają wielkich ludzi, momenta nikłe — dają talenta słabsze. „Im potężniejszy jest geniusz wieku, tem silniej zapładnia geniusze pojedyncze" — te słowa Goethego są zawsze prawdziwe. Znaczą one, że kto chce mieć wielką poezyę, musi tworzyć wielką historyę. Historya naszych czasów jest to historya mała — i odpowiednio też poezyi nadaje ona piętno swej małości. Ale właśnie w poezyi wyraża się niezadowolenie z tej małości — i dążenie do rzeczy wielkich. Zdaje mi się, że p. Czesław pominął w swojej pracy ten fenomen niestałej równowagi, wyobrażającej stawanie się, ewolucyjność ducha dzisiejszego w poezyi. Stanął on raczej na gruncie zewnętrznym, szukając nieokreślonego *modernizmu* w pisarzach i również nieokreślonych nastrojów.

„Młoda Polska w pieśni" zaczyna się od wiersza Odyńca: „Nowa Romantyczność" wyobrażającego zwycięstwo pozytywizmu i upadek ideałów. Czy istotnie taki był początek młodej Polski w poezyi?

W szczegółach zauważyć można niewłaściwe traktowanie niektórych pisarzy: jedni jak np. Maryan Gawalewicz w zbyt wielkiej dozie podani, stosownie do swej twórczości; znowu pisarze tacy, jak Deotyma, Pług, jakkolwiek bardzo czcigodni — nie należą właściwie do dzisiejszego okresu; są to bowiem ludzie z przed r. 1860, fakt, że jeszcze żyją nie zmienia tego, że należą do innego okresu; konsekwentnie biorąc, dlaczego autor pominął np. Karola Brzozowskiego, który także jeszcze żyje; dla czego podając Lenartowicza, pominął tych, którzy umarli za naszej pamięci, jak Kondratowicz, Seweryn Goszczyński i Bohdan Zaleski? Dla czego znów pominął pisarzy takich, jak Wierzbicki, Niemojewski, Wacław Pomian, Bożydar, a z dawniejszych Aspis Podwysocki, Prusinowski, Stefan z Opatówka, Adela Konieczna i wiele innych; dla czego, jeżeli podał jednego z najmłodszych, Lucyana Rydla, pominął jego rówieśników (Konstanty Górski, Wacław Wolski, Józef Jankowski, Żuławski etc.).

Co do wyboru poszczególnych autorów widzimy również niedokładności: Zagórski wzięty tylko jako autor Salomona, a pominięta jego nuta satyryczna; z Wysockiego dał tylko „Las", który wcale nie wyczerpuje jego twórczości, Gliński wzięty zupełnie fałszywie, gdyż należało go przedewszystkiem pokazać jako autora „Królewskiej Pieśni", z Or-ota dał autor i za wiele i za mało: powieść o Zofce bardzo szczęśliwie się tu znalazłą, i Trzy boginie. Orot występuje tu jako poeta staromiejski. — ale nie ma wcale jego erotyków. Bardzo skrzywdzony Kasprowicz, z którego nie podano ani jednej rzeczy chłopskiej, to znaczy najcharakterystyczniejszej, ani jednej z melodyj jesiennych, ani jednej z poezyj tatrzańskich: mamy tu jedynie urywek z „Miłości" tj. może najmniej ważnego z utworów Kasprowicza. Z drugiej strony kolejność poetów całkiem fałszywa i skutkiem tego czytelnik nie widzi tych ugrupowań różnych jednostek, które właśnie koncentrują myśl danej epoki. Tak np. Miron zjawia się po Waśniewskim i Kośmińskim, Ordon po Tetmajerze i Rydlu, Deotyma po Zagórskim: taki układ psuje całość pracy naruszając pozycye rozwoju sztuki poetyckiej. Dodamy tu jeszcze, że nie wiadomo dla czego Dumka Jabłońskiego figuruje pod nazwą Jana Zacharyasiewicza. Pomimo tych wad i niedokładności książka pana Czesława Jankowskiego przedstawia dużą wartość. Autor odznacza się dobrym smakiem i podobierał istotnie bardzo piękne utwory, jakie w ostatnich czasach napisano.

Mamy tu Sobieskiego Deotymy, Salomona Zagórskiego, Zofkę Orota, przepyszne sonety Tetmajera, ładną pieśń Aksela (Niech bieleje szare płótno), Franceskę i Paola — tercyny Miriama, z Konopnickiej wybór dobry (Wojna, Balcer), Gomulickiego obrazy ze starego Miasta, rozpaczne strofy Mirona, Stebelskiego (Roman Zero) i wiele, wiele innych rzeczy.

Jest to nakoniec książka, która po raz pierwszy pozwala czytelnikowi spojrzeć na całokształt poezyi współczesnej. Z książki tej czytelnik się przekona, że w tym — tak pozornie od życia oderwanym świecie — ruch panuje ogromny, że się tam coś odbywa, coś rodzi, coś staje, i jeżeli porównamy z nim inne okresy — np. poprzedników Reya, poprzedników Krasickiego, poprzedników Mickiewicza — to dojdziemy do wniosku że jesteśmy w nowym okresie zwiastunów jakiejś reformy literackiej, której doniosłości dziś jeszcze określić niepodobna. Jeżeli poezya współczesna jest, w ogóle biorąc, mało popularna, to w niczem nie zmienia jej wartości, jej wysokości rozwoju. Względem poetów współczesnych ogół jest niesprawiedliwy, zestawia bowiem ich zawsze z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim: zestawia talenta z geniuszami; jest to błąd, który nie pozwala osądzić należycie ewolucyi sztuki rymotwórczej w stosunku do przeszłości, — talenta należy zestawiać z talentami.

Dzisiejsi poeci nie ustępują w niczem Goszczyńskim, Gaszyńskim, Zaleskim, Polom, Kondratowiczom, Lenartowiczom, a pod wielu względami stoją znacznie wyżej od nich. Każda serya talentów oznacza krok naprzód w rozwoju sztuki np. Karpiński — Kniaźnin — Woronicz; Tymowski — Kropiński — Godebski; Reklewski — Brodziński — Zaborowski — to coraz wyższy rozwój sztuki; naraz trzy słońca — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, i znów wiek srebrny wyrażony w rozlicznych talentach aż do krystalizującego okres miniony Asnyka, po którym idzie dalszy rozwój w dzisiejszej generacyi kształtowany. Reformę literacką dzisiejszą rozumieć należy nie jako gwałtowny przewrót ale jako przemianę cząstkową, jedną z tych, które się półwieczami odbywają. Nasze pojęcia o klasycyzmie i romantyzmie są zbyt ogólnikowe: od Kochanowskiego do Szymonowicza, od Szymonowicza do Morsztyna, od Morsztyna do Konarskiego, od Konarskiego do Niemcewicza, od Niemcewicza do Brodzińskiego — mamy cały szereg logicznych przekształtowań poezyi klasycznej. Toż samo rzec można o romantyzmie. Ściśle biorąc współczesna poezya jeszcze tkwi w romantyzmie. Ale, pominąwszy potrójny koloryt jej pierwocin, z trzech źródeł naczelnych płynący — przechodziła ona stopniowe, a nieustanne przemiany: inny był romantyzm od r. 1820 do 1830, inny był w r. 1848, inny koło lat 60-tych, inny za naszych czasów. Do czego dojdzie ta reforma, wiedzieć jeszcze nie możemy, ale jak ona płynie — jest to rzecz dla miłośników sztuki już dzisiaj widoczna.

„Młoda Polska w pieśni" p. Czesława Jankowskiego w znacznym stopniu rozwój ten uwidocznia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 marca.

(Z.). Spekulacya w kredytach trwała i dziś. Kupował je zwłaszcza arbitraż na rachunek Berlina. Zakupna te wywołały ponowną zwyżkę, która atoli w ostatniem stadyum obrotów skutkiem sprzedaży miejscowych spekulantów stopniała do 25 ct. Oprócz kredytów panował pewien ruch także w akcyach tramwajowych i w Statsbahnach. Zresztą była stagnacya. Renta wspólna i węgierska złota spadły o 15 ct., austryacka koronowa o 5 ct. Na targu paryskim wytworzyła się dziś bardzo intensywna haussa w rencie francuskiej, która dosięgnęła też dziś najwyższego kursu, jaki miała kiedykolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·25, węgierskie 382 75, Anglobanki 161·10, Uniony 303 75, Bankvereiny 267·50, Länderbanki 219 25, Ludwiki 213·45, Czerniowieckie 303·—, Elbethale 263·—, Renta papierowa 102 65, srebrna 102 65, austryacka złota 123 05, austr. renta wal. kor. 102·80, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 2 marca. Pszenica na wiosnę 11.93, żyto na wiosnę 8.82, owies na wiosnę 6.89, kukurudza 5.68.

Wiedeń 3 marca. Pszenica na wiosnę 11.82, żyto na wiosnę 8.77, owies na wiosnę 6.89, kukurudza 5.63. Spirytus 20.30—20.50.

§ **Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna.** Dnia 1 marca 1878 odbyło się w Wiedniu w obecności notaryusza XXVI losowanie obligów pierwszeństwa I emisyi i XX losowanie takich obligów II emisyi pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.

Wylosowane zostały: Pryorytety I emisyi numera 53.001 do włącznie 53 334, razem 334 sztuk; Pryorytety II emisyi numera 13.501 do włącznie 13.626, razem 126 sztuk.

Nominalna wartość tych wylosowanych pryorytetów I emisyi wypłacać się będzie począwszy od 1 września 1898, zaś pryorytetów II emisyi począwszy od 1 lipca 1898 za zwrotem oryginalnych obligacyi wraz z wszystkiemi do nich należącymi kuponami, płatnymi po tych terminach.

Z dniem 1 września, względnie 1 lipca 1898, ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyi, jeżeliby zatem brakowały kupony płatne po tych dniach, to wartość ich strąci się z kwoty, jaka za obligacye ma być wypłacona.

Dotychczas nie podjęto jeszcze kwot za następujące dawniej wylosowane obligacye, a mianowicie: Pryorytety I emisyi numera: 5225 18657 18658 18659 21006 52001 52002 52003 52004 52005 52019 52020 52037 52038 51044 52045 52046 52047 52048 52049 52076 52080 52100 52156 52157 52158 52159 52163 52172 52173 52174 52175 52176 52177 52178 52179 52180 52181 52182 52215 52216 52243 52246 52256 55237 55238 55247 55249 55250 55275 55301 55302 55343 55344 55346 55347 55350 55360 55418 55420 55449 55551 55671 55692 55707 55708 55709 55710 56652 56653 56654 56673 56674 56675 56720 56721 56722 56723 56728 56733 56737 56745 56753 56754 56756 56768 56772 56803 56804 56805 56806 56807 56821 56824 71027 71048 71053 71057 71085 71101 71111 71112 71138 71221 71244 93517 93541 93570 93626 93627.

Pryorytety II emisyi numera: 2016 2017 2018 2020 2021 2022 2063 2065 2071 2072 2089 2090 2093 2094 2095 2096 4001 4002 4003 4006 4007 4008 4010 4012 4020 4021 4031 4032 4047 4077 4091 5101 5103 5105 5106 5107 5134 5135 5136 5150 5194.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 4 lutego. Sejm pruski obradował wczoraj nad przyznaniem komisyi kolonizacyjnej dalszych 100 milionów marek. P. Motty oświadczył zaraz na wstępie, że Polacy obstają przy swym proteście przeciw temu przedłożeniu i w dyskusyi nad tą sprawą udziału nie wezmą.

Po tem oświadczeniu opuścili wszyscy posłowie polscy salę. — Wolnokonserwatysta Tiedemann (jeden z twórców hakatyzmu) popierał przedłożenie rządowe, tudzież wniosek liberała Siega, aby z zakupionych przez komisyę kolonizacyjną obszarów tworzono nie tylko zagrody włościańskie, ale także średnie folwarki, a nawet małe obszary dworskie i oddawano je niepodzielnie kolonistom niemieckim, gdyż przez to wytworzy się średni stan. Tego zaś — zdaniem Tiedemanna — najbardziej potrzeba, gdyż polski stan średni staje się bardzo niebezpiecznym dla niemieckości. P. Hermann z centrum zwalczał przedłożenie rządowe i całą ustawę kolonizacyjną jako sprzeciwiającą się prawom przyrodzonym i konstytucyi i zaostrzającą tylko kontrasty narodowościowe i religijne. Konserwatysta hr. Limburg-Stirum atakował Polaków i zarzucał im, że to nie oni chcą pokojowego pożycia z Niemcami. Wolnomyślny poseł Jaeckel z okręgu poznańskiego potępił działalność hakatystów i tylko im przypisywał niepowodzenie germanizmu na kresach wschodnich. Minister Miquel bronił przedłożenia rządowego, zarzucił Polakom tendencye agresywne, a ubolewał nad stanowiskiem zajętem w tej sprawie przez katolickie centrum i stronnictwo wolnomyślne. — W obronie Polaków wystąpił wolnomyślny Ehlers, poczem przystąpiono do głosowania i przyjęto kredyt 100 milionowy wszystkimi głosami przeciw głosom centrum i stronnictwa wolnomyślnego.

Wiedeń 4 lutego. Zaraz po zebraniu się Rady państwa postawią Niemcy nagły wniosek o ustawowe uregulowanie kwestyi językowej.

Wiedeń 4 marca. Dziś przyszło do porozumienia między zarządem kolei południowej a ministeryum kolei żelaznych. W myśl tego porozumienia, pięcioprocentowe pryorytety kolei południowej będą odtąd przynosiły tylko trzy procent, ale zarówno procenta jak i kapitał płatne będą w złocie Właściciele pięcioprocentowych pryorytetów otrzymają pewne wynagrodzenie i w tym celu zaciągnie kolej pożyczkę uzupełniającą.

Nadto zezwala ministeryum zarządowi kolei południowej zaciągnąć pożyczkę inwestycyjną w sumie około 40 milionów złr.

Porozumiano się także co do rozszerzenia budynków i urządzeń stacyjnych, wzmocnienia toru i przepustów, powiększenia taboru pociągowego itp. Kolej południowa zobowiązała się wreszcie objąć zarząd ruchu na dwóch styryjskich kolejach lokalnych.

Na następnej konferencyi ułożone zostaną bliższe szczegóły tej umowy.

Paryż 4 marca. Pułkownik Henry zamianował sekundantów, którzy układają się ze świadkami Picquarta o warunki pojedynku. Pojedynek odbędzie się prawdopodobnie jutro.

Wiedeń 4 marca. Cesarz powrócił dziś rano z Budapesztu.

Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanii stale się polepsza.

Wiedeń 4 marca. Książe bułgarski złożył dziś wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 4 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego odczytano nagły wniosek pp. Schneidra, Gregoriga i tow. o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu, wprowadzającej bezpośrednie powszechne prawo głosowania i przymus wykonywania tego prawa, a zarazem nakładającej kary więzienia na przekupstwa wyborcze i na wpływanie na wybory. Od wykonywania prawa wyborczego wykluczeni mają być żydzi i konwertyci (Śmiechy).

P. Philippovich zapytał marszałka, jak mógł pozwolić na odczytanie takiego wniosku, sprzeciwiającego się ustawom zasadniczym, a marszałek odpowiedział, że wniosek ten wyraża tylko życzenie posła Schneidra i towarzyszy.

Następnie rozpoczął Sejm debatę nad budżetem.

Petersburg 4 marca. Rząd rosyjski zezwolił na założenie abisyńskiej ajencyi handlowej w Odesie i w zasadzie zgodził się na utworzenie dalszych takich ajencyi w Petersburgu, Moskwie i Łodzi. Na odwrót w większych miejscowościach Abisynii powstaną rosyjskie ajencye handlowe.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 marca. K. Jaworski z Ostrowczyka L. Szuh z Trzebinii. Z. Schneff z Wiednia. J. Lekczyński z Remenowa. J. Goldschmidt z Moguncyi. J. Krauss z Mad.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. G. Proksch)·

Przyjechali dnia 4 marca. P. Gurski z Sądowej Wiszni. J. Grunwald z Władypola. P. Oborowicz i Bayer z Norymbergi. Ks. Berezowski z Chorostkowa. J. Bobriker z Mszaniec Dr. Fränkel z Czerniowiec. P. Kunaszowski z Perekosów. P. Kędzierski z Mereszczowa. J Merzowicz z Gwoździca. P Wierzchleyscy z Kabarowic. Z. Madeyski z Jabłonicy Ruskiej. J. Krzyżanowski z Hulczy. P. Ożarowski z Strzałek. Z. Frankl z Wiednia.

Lwów 4 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215 50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301·— do 306·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110 90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98 20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97 90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128·10. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
-	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
-	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·36	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15		Z Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swoboda r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	4·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
–	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

36)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVIII.

Niecna propozycya.

Gdy odgłos jego kroków umilkł, drgnąłem, jakby z przykrego snu obudzony. Spojrzałem na p. François i teraz dopiero uprzytomniłem sobie, żem niegrzecznie postąpił, trzymając go tak długo na mrozie. Jąłem go więc przepraszać, alem był tak zmieszany, żem w pół zdania urwał i patrzyłem na niego okiem błędnem. Zapytał, czy mnie co dolega.

— Nic mi nie jest — odparłem — nic zgoła. Czy nie mógłbyś mnie pan objaśnić, co to za jeden ów chirurg?

— Ów łotr niezwykłej miary. Jest medykiem, sekretarzem i doradcą, *l'âme damnée* kardynała Retza. Wolałbym mierzyć się dziesięć kroć na szpady z Crillonem, niż onemu medykowi na drodze stanąć. Figurka marna, ale pełen sprężynami porusza, a skrupułów nie ma żadnych, gdy idzie o wyciśnięcie z ludzi grosiwa. Taki na nie łakomy a tak przemyślny, że już sobie spory fundusz uciułał. Nadużywa swego stanowiska, szpieguje, o każdym to wie, czegoby nie chciano, aby wiedział; nieraz wręcz z palca jakieś potworne spiski lub zbrodnie wysysa, a potem domniemanym lub istotnym winowajcom każe drogo milczenie swe opłacać. Taki jest jego proceder, bardzo korzystny. Fałszywą pobożnością i niezwykłym istotnie rozumem tak podbił Retza, że ten ma go za najświątobliwszego męża. Nieraz już chciano kardynałowi oczy otworzyć, lecz nie daje wiary słowom, ani dowodom nawet i woląż swego sekretarza za najzacniejszego i najbardziej szkalowanego człowieka poczytuje.

— Dziękuję panu bardzo za te objaśnienia. Mogą mi być przydatne — odparłem.

— Chętnie panu wszelkich wskazówek udzielę, bo przysiągłbym, że już ten łotr zastawił na pana sieci.

Nie uznałem za stosowne wtajemniczać w tę sprawę p. François, więc pożegnałem go uprzejmie, dając mu do osłony jednego z pachołków, użyczonych mi przez p. de Rambouillet. Siostrzeniec jego obiecał odwiedzić mnie nazajutrz. Rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

Nogi miałem skostniałe od zimna, lecz głowę rozpaloną od strasznych przewidywań i obaw.

Im głębiej zastanawiałem się nad mojem położeniem, tem mi się groźniejszem wydawało. Nie dość bowiem, żem sobie naraził p. de Brühl, a nawet samego króla i całą klikę dworską, jak słonecznik, zwracającą zawsze oblicze ku panu; nie dość że na każdym kroku winienem się był strzedz przeciwników króla Nawarry; przybywał mi oto wróg, gorszy od wszystkich, wróg, uwiadomiony o każdym moim kroku, gotów każdej chwili mnie zdradzić i na więzienie lub nawet na szubienicę wydać.

Wróg ten przebiegłejszym był stokroć od Brühla, i bardziej świadomym zamysłów moich i planów — walka z innymi była igraszką w porównaniu z walką, którą mi ten człowiek wypowiadał. Z góry już widziałem własną porażkę. Widziałem już wszystkie swe nadzieje zniweczone, mademoiselle de la Vire oddaną na pastwę de Brühla a p. de Rosny — w rękach Ligi.

Nie dziw, że takimi myślami trapiony, przez całą noc zmrużyć oka nie mogłem. Nad ranem dopiero usnąłem snem twardym i pokrzepiającym.

Światło dzienne, gdym je po zbudzeniu ujrzał, wlało w me serce promień nadziei. Zacząłem sobie przypominać ciężkie próby mojego żywota, a z ostatnich czasów: moje poniżenie w St. Jean d'Angély, przeprawy z Fresney'em. A jednak wyszedłem z tego zwycięsko, nie należy zatem — powiadałem sobie — tracić fantazyi, a jakoś to będzie.

Dodawała mi otuchy myśl o pozyskanej przyjaźni męża takiego, jak p. de Rosny. Wstałem zupełnie rzeźwy, ku zdziwieniu Szymona Fleix, który jak obraz bezsilnej rozpaczy wyglądał.

— Wasza miłość się miała słodkie? — rzekł, spoglądając na mnie z zazdrością.

— Przeciwnie, bardzo mi się źle spało — odrzekłem, dziwiąc się w duszy dlaczego on na mnie tak patrzy, jak gdyby urazę do mnie żywił, iż mam lepszą niż wczoraj fantazyę.

Nie miałem jednak czasu nad tem się zastanawiać, bo rozległo się pukanie do drzwi; niebawem wszedł p. d'Agen i powitawszy mnie serdecznie, w słowach gorących dziękował „swojemu wybawcy".

W odpowiedzi na tak pochlebne i nie zasłużone miano, wręcz mu oświadczyłem, że zaszczytna dla mnie przyjaźń p. de Rambouillet wstrzymuje mnie od dania jego siostrzeńcowi satysfakcyi i że ją w ostateczności jeno udzielę.

Odparł, że dobrodziejstwo, jakie mu wyświadczyłem, wszelkie dawne zmazuje urazy i że gotów jest cofnąć wyzwanie, jeśli ja za obrażonego się nie mam.

Komplementowaliśmy się w ten sposób dłuższą chwilę aż wreszcie znowu zapukano do drzwi i wsunął się — Maciej Colon.

Ta twarz chytra, świętoszkowata, tem gorsze czyniła wrażenie przy otwartem, wesołem obliczu p. d'Agen.

Medyk przybywał w innej godzinie, niż wczoraj wyznaczył, a to zapewne dlatego, abym nie miał czasu zastawić na niego sieci. Wiedział nadto, że przyjmować będę rano p. d'Agen i wykalkulował sobie, że bezpieczniej mu zjawić się podczas tych odwiedzin, niż o zmroku.

Ujrzawszy go jednak, p. François d'Agen jął się żegnać, lecz medyk prosił go, aby zaczekał chwilkę na dole, bo ma mu coś bardzo ważnego powiedzieć.

Prosił tonem grzecznym, pokornym niemal, a choć widocznem było, że p. d'Agen nie ma ochoty prośbie tej zadość uczynić, lecz ulegając sile wyższej obiecał zaczekać.

Pozostawszy ze mną sam na sam i upewniwszy się, że nas nikt nie podsłuchuje, medyk od razu do rzeczy przystąpił.

— Czyś się pan zastanowił nad naszą wczorajszą rozmową? — rzekł, pozbywając się odrazu słodkiego tonu, z jakim do p. d'Agen przemawiał.

Odparłem chłodno, żem się zastanowił.

— I zdajesz sobie wacpan sprawę z położenia? — mówił, spoglądając na mnie z podełba. — Lub może chcesz, abym więcej szczegółów dodał. Czy mam wacpanu przypomnieć, jak byłeś ubogi i poniewierany nie dalej jak przed miesiącem; w jakich wytartych chodziłeś kubrakach, gdy dziś w aksamity się stroisz? Czy mam przypomnieć, za czyje pieniądze tu przybyłeś? Cyt. Nie mówmy lepiej o tem. Jesteś tu wacpan jako tajny ajent króla Nawarry. Znam pańskie zamysły.

— I chcesz, abym ci zapłacił za milczenie? — oświadczyłem bez ogródki.

— Chcę przedewszystkiem, abyś wacpan dobrze zrozumiał, jak dalece mogę szkodzić tobie i całej waszej klice. Dość mi będzie rzec jedno słowo, aby cię w więzieniu pogrążyć. Jesteś wacpan jak ryba w sieć złowiona: rzuca się na prawo, na lewo, podskakuje do góry naprożno, zginąć musi.

— A jeśli zdołam uciec z Blois? — rzekłem, po to tylko, aby usłyszeć, co na to odpowie.

Zaśmiał się.

— Uciec nie zdołasz na żaden żywy sposób, chybabyś się w ptaka zamienił. Ale bez cudów nawet z sieci wyjść możesz. Zależy to od ciebie, a właściwie od twoich mocodawców.

— Wypuścisz mnie za opłatą, nędzniku. Ile żądasz? — mówiłem z udanym spokojem.

— Możesz się wacpan z sieci wydostać — pięćset liwrów... nie więcej, a że mi wiadomo, iż z hołyszem sprawa, daję ci zatem pięć dni czasu do namysłu, a właściwie do porozumienia się z p. de Rosny. Ani na chwilę nie wątpię, że zechce tak tanim kosztem moje milczenie pozyskać a tem samem zwycięstwo planom swoim zapewnić.

— Lecz któż nam zaręczy, że wziąwszy te pieniądze istotnie milczeć będziesz?

— Kto zaręczy? Spytaj innych, bodaj p. d'Agen, któremu naumyślnie kazałem czekać na dole, aby w razie, gdyby wacpanu przyszło na myśl zapewnić sobie moje milczenie... pchnięciem szpady od podobnego zamiaru pana odwieść: każdej chwili mogę wezwać jego pomocy, a gdybyś się na mnie zasadził znienacka, on świadczyć będzie, że było nas tutaj dwóch tylko: ja i wacpan i żeś jest moim mordercą. Widzisz, żem wszystko z góry przewidział i obmyślał. Sądzę więc, że cię odejdzie ochota na szwank mnie narażać. Lecz wracam do rzeczy i powtarzam: zapytaj p. d'Agen, czy ja w podobnych razach jestem rzetelny. Czy nie dotrzymuję obietnicy milczenia? Kto mi zaufa, spokojnie na oba oczy zasypiać może.

Taka niesłychana czelność ogłupiła mnie poprostu. Nie znajdowałem słów dla wyrażenia pogardy. Łotr ukłonił mi się dworsko i wyszedł, oświadczając, że za pięć dni po stanowczą odpowiedź się zjawi.

Po jego odejściu długi czas jeszcze stałem jak do miejsca przykuty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.